

W NUMERZE:

JULIUSZ MIKOŁAJSKI — Czy myśl konstrukcyjna nadąża
BARBARA WIŚNIEWSKA — Kieleckie kłopoty z przetwórstwem
JAN TOKARZ — Hodowla w Kieleckiem
WACŁAW DĄBROWSKI — O kółkach na okrągło

— str. 3
 — str. 4
 — str. 4
 — str. 6

TRUDNOŚCI strukturalne i koniunkturalne

gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XV WARSZAWA—27 września 1959 R. CENA 2 Zł Nr 39/419

Perspektywy wymiany Wschód — Zachód

ZDZISŁAW RURARZ

Sprawa wymiany Wschód-Zachód zaczyna coraz częściej pojawiać się na porządku dziennym życia polityczno-gospodarczego. Wprawdzie na Zachodzie mówi się na ten temat więcej niż u nas, co nie oznacza jednak, iż właśnie stamtąd wychodzi inicjatywa rozwoju tej wymiany. Jedni mówią tam o kontaktach gospodarczych z krajami socjalistycznymi, gdyż mają one dla nich niepoślednie materialne znaczenie, dlatego też próbują jeśli już nie umacniać to przynajmniej nie osłabiać ich. Inni natomiast widzą w nich często niebezpieczeństwo dla „wolnego świata” w postaci rzekomej penetracji, bądź nawet gospodarczej ofensywy komunizmu.

Koniunktura na tego rodzaju publikacje nie jest, wydaje się, przejściowa. Nie ma też powodu przypuszczać, by ciężar gatunkowy tego zagadnienia w przyszłości malał. Warto więc chyba pokusić się nawet o powierzchniową próbę oceny wymiany handlowej Wschód-Zachód, jeśli nie sposób poruszyć tu wszystkich problemów, które są liczne i skomplikowane.

Zacznijmy od prostych zestawień. Udział krajów socjalistycznych w światowym eksporcie towarowym wynosił w 1958 r. ok. 11,4% podczas gdy w 1957 r. ok. 9,5%. Prawda, w 1957 r. eksport światowy był wyższy niż w 1958 r., ale fakt ten w żadnym wypadku nie jest w stanie zamazać rzeczywistości, która wskazuje wyraźnie, że udział krajów socjalistycznych w światowym eksporcie towarowym wzrósł w tym okresie. Powyższe stwierdzenie można poprzeć innym faktem: eksport krajów socjalistycznych wzrósł w ciągu roku o ok. 5%, zaś eksport krajów kapitalistycznych spadł odpowiednio o ok. 5%. Tak więc względny wzrost udziału krajów socjalistycznych w światowym eksporcie wynika zarówno z bezwzględnego wzrostu ich eksportu, jak również z bezwzględ-

nego spadku eksportu krajów kapitalistycznych. Warto zaznaczyć również, że eksport krajów socjalistycznych wzrósł zarówno w wyniku obrotów między krajami socjalistycznymi, jak i obrotów z krajami kapitalistycznymi.

Obroty globalne krajów socjalistycznych z krajami kapitalistycznymi wykazują bardzo poważny wzrost w ciągu ostatnich 6 lat. I tak, jeśli przyjąć 1953 r. za 100, to wskaźnik eksportu z krajów socjalistycznych do krajów kapitalistycznych wynosił w 1958 r. 206, zaś importu odpowiednio ok. 235.

Z powyższego wynika, że import wzrósł szybciej niż eksport, co należy tłumaczyć rozluźnieniem embargo, które przyczyniło się do wzrostu zakupów przez nasze kraje na Zachodzie. Niezależnie od rozluźnienia embargo miało to wpływ także na osłabienie koniunktury gospodarczej krajów kapitalistycznych w ostatnich dwóch latach, który spowodował niekorzystny układ cen niektórych towarów eksportowanych przez kraje socjalistyczne, co z kolei zredukowało odpowiednio wpływ z eksportu. W tej sytuacji eksport nie mógł wzrastać w tempie pozwalającym na zrównoważenie obrotów (choć jeszcze w 1956 r. saldo naszych obrotów z krajami kapitalistycznymi było dodatnie).

Oczywiście przyczyn tej dysproporcji było znacznie więcej. Przy okazji warto zwrócić uwagę, że w wydawnictwach zachodnich często bilans ten jest nadal dodatni dla krajów socjalistycznych. Jest to złudzenie, które wynika z metody liczenia (eksport nasz podaje się na bazie cii, zaś import fob). Przyjęcie eksportu i importu na bazie fob zmienia postać rzeczy i potwierdza nasze wywody.

Jeżeli obroty nasze z krajami kapitalistycznymi rozbijemy na dwie grupy, tzn. na obroty z krajami słabo i wysoko rozwiniętymi, obraz będzie następujący: z krajami słabo

rozwiniętymi kraje nasze posładają dodatnie saldo, które jeszcze w 1956 r. było ujemne. Z krajami wysoko rozwiniętymi sytuacja przedstawia się akurat odwrotnie, tzn. mamy tam saldo ujemne, które do 1956 r. było saldem dodatnim. Problemu nie wyczerpuje oczywiście powyższe stwierdzenie. Jeżeli nasze obroty z krajami słabo rozwiniętymi rozbijemy na dalsze części, okaże się np., że saldo obrotów naszych krajów z dolarowymi krajami Ameryki Łacińskiej jest ujemne, podczas gdy jeszcze kilka lat temu było dodatnie, jest ono ujemne również w odniesieniu do pozostałych krajów Ameryki Łacińskiej, natomiast jest wysoc dodatnie w stosunku do zamorskich krajów strefy szterlingowej (od 1955 r.).

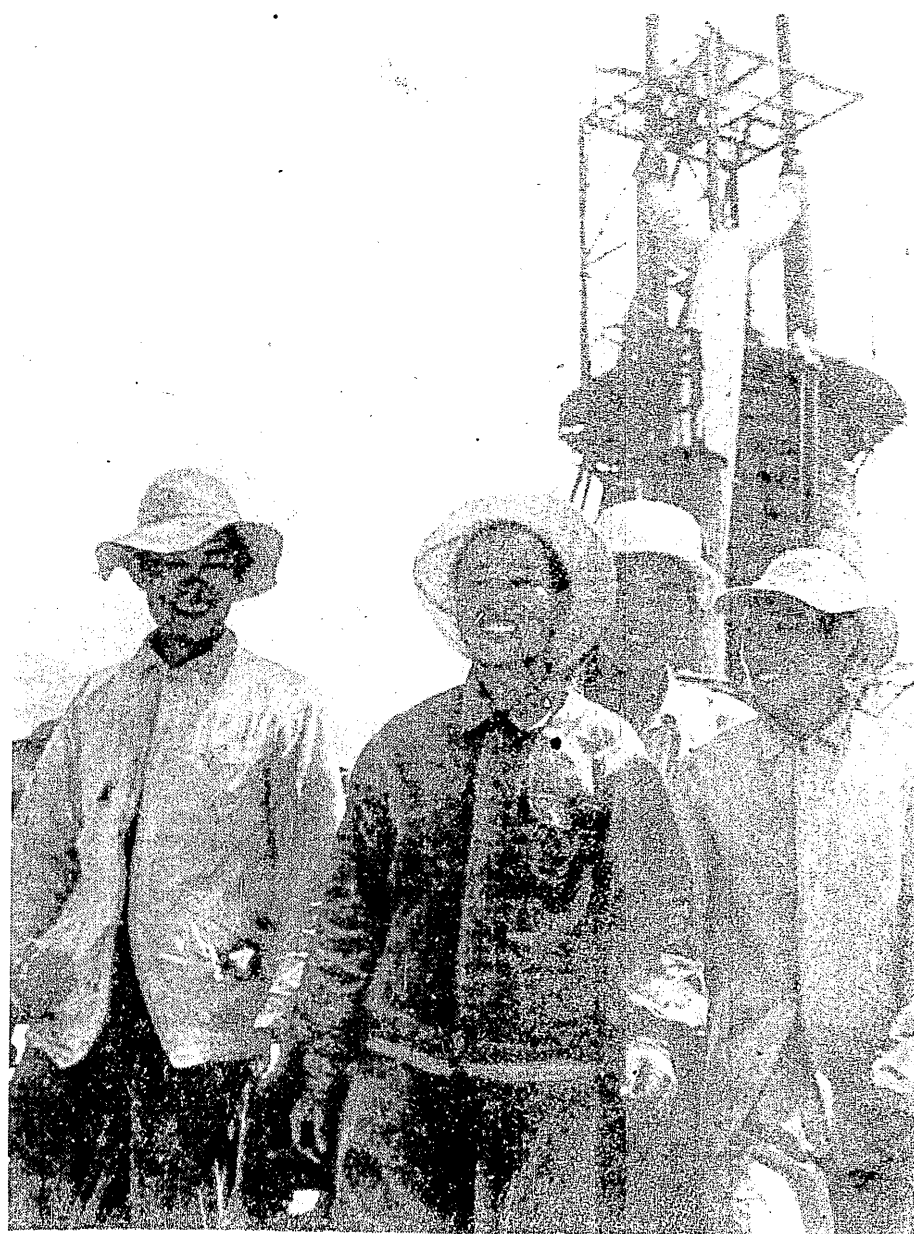
Również w odniesieniu do krajów wysoko rozwiniętych sprawa nie wszędzie przedstawiała się tak, jak to ma miejsce obecnie. Np. w 1953 r. eksport krajów socjalistycznych do USA przewyższał odpowiedni import ponad 25-krotnie, ale już począwszy od 1957 r. import z USA jest wyższy niż odpowiedni eksport. Przypisać to głównie należy dostawom kredytowym USA dla Polski. Co się tyczy krajów obecnego Wspólnego Rynku — saldo naszych obrotów z nimi było zawsze ujemne z tym, że w ostatnim roku znacznie się pogłębiło. Nieco inaczej przedstawia się sprawa z europejską strefą szterlingową (chodzi tu prawie wyłącznie o Wielką Brytanię). Otóż saldo nasze z tą strefą jest nadal dodatnie, choć nadwyżka ta z bardzo wysokiej znała do niewielkich rozmiarów.

Oczywiście, wyżej wymienione porównania odnoszą się do wszystkich krajów socjalistycznych razem wziętych, a zatem nie uwzględniają sytuacji poszczególnych krajów socjalistycznych względem poszczególnych krajów kapitalistycznych. Niemniej jednak przy rozpatrywaniu wymiany Wschód — Zachód musimy posługiwać się podziałem na systemy a nie na poszczególne kraje,

Przejdźmy obecnie do omówienia ważniejszych grup towarowych występujących we wspomnianych obrotach. Jeśli chodzi o maszyny to import ich z krajów kapitalistycznych jest wyższy od eksportu. Jednakże europejskie kraje socjalistyczne więcej eksportują niż importują maszyn z krajów kapitalistycznych, choć w 1957 r. były one jeszcze ich importerem netto. Eksporterem netto są tu CSR i NRD i ta nadwyżka wystarcza, aby europejskie kraje socjalistyczne były eksporterem netto maszyn w ogóle. Takie stwierdzenie nie wyczerpuje jednak sprawy. W stosunku do krajów słabo rozwiniętych kraje nasze mają zdecydowaną pozycję eksportera maszyn (import nie występuje tu niemal wcale), natomiast w odniesieniu do krajów wy-

DOKONCZENIE NA STR. 6

10 LAT CHIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ



Stal (w mln ton) w r. 1949 — 0,16; w r. 1952 — 1,3; w r. 1958 — 11,8
 Węgiel (w mln ton) w r. 1949 — 31; w r. 1952 — 64; w r. 1958 — 270
 Cement (w mln ton) w r. 1949 — 0,6; w r. 1952 — 2,8; w r. 1958 — 10,6

Rozmawiamy z prof. E. DOMAREM

Na zaproszenie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego bawił w Polsce znany ekonomista amerykański E. Domar. Jest on autorem wielu prac z dziedziny teorii wzrostu gospodarczego i twórcą modelu zrównoważonego wzrostu, znanego na Zachodzie pod nazwą modelu Harroda-Domara. Redakcja nasza zwróciła się z prośbą do prof. Domara o odpowiedź na następujące pytania:

Jak wiadomo, pracuje Pan nad zagadnieniem zrównoważonego wzrostu, wzrostu przy pełnym zatrudnieniu, bez zaburzeń cyklicznych. Czy sądzi Pan, iż przy dzisiejszym poziomie teorii ekonomicznej, jak i w świetle historycznego doświadczenia jest możliwe zażegnanie kryzysów ekonomicznych w krajach kapitalistycznych? Jakże są Pańskim zdaniem czynniki, które by przemawiały za lub przeciw takiej możliwości?

Przed wszystkim chciałbym powiedzieć, iż dla zrozumienia charakteru zaburzeń cyklicznych w dzisiejszym świecie kapitalistycznym słowo kryzys nie jest najbardziej odpowiednie. Nie odzwierciedla ono właściwie sytuacji.

W historii krajów kapitalistycznych niewątpliwie miały miejsce głębokie depresje (kryzysy), jestem jednakże przekonany, że cykliczne wahania nie mogą już być obecnie tak głębokie i długotrwałe, jak to miało miejsce przed drugą wojną światową (szczególnie w latach trzydziestych). Raczej należy oczekiwać w przyszłości stopniowego zmniejszania ostrości depresji.

Od czasów Keynesa społeczeństwa zachodnie nauczyły się zwalczać i niwelować ostre depresje. Państwo kapitalistyczne posiada obecnie wiele skutecznych instrumentów antykryzysowych (środki budżetowe, transfer rządowy, środki monetarne itp.). Z drugiej strony nie należy jednakże zapominać, że instrumenty te nie działają jeszcze w kapitalizmie dostatecznie sprawnie, aby mogły one usunąć tak zwane małe recesje typu lat 1948-49, 1954-55, 1957-58. W każdym bądź razie nie ma podstaw oczekiwać, jak to niektórzy czynią, iż załamanie w USA jakaś poważniejsza depresja kryzysowego typu.

Jakie są, Pańskim zdaniem, najbardziej palące lub nierozwiązane problemy teoretyczne, które należy podjąć w nauce ekonomicznej w pierwszym rzędzie?

Jest bardzo trudno powiedzieć, jakimi zagadnieniami teoretycznymi mają się zajmować inni. 20 lat temu Harrod opublikował pierwszy artykuł o zagadnieniach wzrostu, na który mało kto w owym czasie zwrócił uwagę. Podobny los spotkał przed wojną książkę E. Lundberga „Studies in the Theory of Expansion”, poświęconą modelom wzrostu.

Przed drugą wojną światową niewiele osób uważało, że należy zajmować się zagadnieniami wzrostu. A obecnie prawie wszyscy, w tym czy w innym stopniu, pracują nad tym zagadnieniem.

Osobiście interesuję mnie obecnie zagadnienia rozwoju gospodarczego w szerokim sensie tego słowa. Szczególnie pracuję nad problematyką postępu technicznego i inwestycji przeznaczonych na doskonalenie ludzkiej osobowości (Investment in human beings, knowledge and research), jako kontrastu inwestycji w kapitale fizycznym. Jest to szeroki socjologiczny problem wykraczający poza ramy czystej ekonomii. Wydaje mi się, że w tym kierunku można wiele zrobić pozytywnego.

Jest to jednak moje osobiste zdanie i nie chciałbym nikomu narzucać mego punktu widzenia. Postęp w nauce ekonomicznej, jak i we wszelkiej nauce idzie tym szybciej, im większą swobodę posiadają pracownicy naukowi w wyborze przedmiotu i metod badawczych.

Jest Pan jednym z twórców modelu wzrostu znanego w literaturze zachodniej pod nazwą modelu Harroda-Domara. Czy w jakimś stopniu marksowska koncepcja zrównoważonego wzrostu, opierająca się na słynnych schematach reprodukcji, inspirowała rozwój Pańskiej koncepcji stabilnego wzrostu? Jakże Pan widzi podobieństwo i różnice pomiędzy teorią Marksa i Pańską teorią w tym zakresie.

DOKONCZENIE NA STR. 1

W literaturze ekonomicznej na zachodzie ukazała się interesująca praca znanego teoretyka wzrostu gospodarczego prof. Rostowa (*). Praca ta o nieambicjach naukowych, pretendując do wyjaśnienia rozwoju gospodarczego w jego całościach. Próbuje ona na podstawie empirycznych obserwacji dróg rozwoju różnych krajów sformułować ogólne prawidłowości etapów rozwoju każdej społeczności, nim osiągnie ona poziom wysokiej konsumpcji typu amerykańskiego. Autor wyjaśnia, jakie czynniki są siłą motoryczną rozwoju, siłą motoryczną przechodzenia od jednego etapu do drugiego, kiedy i w jaki sposób wzrost gospodarczy stał się czymś regularnym, czymś immanentnie właściwym dla każdego społeczeństwa, i w końcu dokąd prowadzi wzrost gospodarczy — jakie są jego horoskopy. Jednym słowem, jest to coś w rodzaju jak pisze „The Economist”, „Niekomunistycznego manifestu”.

Prof. Rostow podkreśla, że jego koncepcje należy w pewnym stopniu traktować jako alternatywę marksistowskiej interpretacji historyczno-fizycznej. Zastrzega się jednak, iż odrzuca on kategorię koncepcji marksistowskiej, w myśl której zjawiska polityczne, instytucjonalne są odbiciem struktury ekonomicznej. A zatem prof. Rostow zarzuca — zupełnie zresztą bezpodstawnie — Marksowi niedocenianie autonomicznego charakteru czynników pozaekonomicznych w rozwoju społecznym, co oczywiście, jak zobaczymy dalej, nie przeszkadza mu w wielu wypadkach stosować marksistowską metodologię w badaniach zjawisk rozwoju historycznego.

Rostow słusznie podkreśla, że dla badania wzrostu, jego przyczyn, ekonomia w wąskim sensie, ograniczająca się do modelu inwestycji określonych przez rynek, jest nieadekwatna. Duże znaczenie mają tu decyzje społeczne i państwowe. Przecenia jednak stanowczo znaczenie czynnika politycznego i kulturalnego jako dźwigni rozwoju, co mocno osłabia obiektywny fundament jego konstrukcji historycznej.

Zanim jednakże przejdziemy do krytycznej analizy pracy prof. Rostowa, warto chyba wprędy zapoznać czytelników z głównymi koncepcjami w niej zawartymi.

- Prof. Rostow zaczyna swoją analizę wzrostu od klasyfikacji i charakterystyki faz rozwoju, przez które przeszły lub przejdą kolejne wszystkie kraje. Do nich zalicza:
1. Tradycyjne społeczeństwo,
 2. Społeczeństwo w stadium przekształceń (kiedy podstawowe warunki zmian już zaistniały),
 3. Społeczeństwo w stadium automatycznego, samopodtrzymującego się wzrostu (Faza — „Take-off”),
 4. Społeczeństwo w stadium dojrzałym,
 5. Społeczeństwo w stadium wysokiej konsumpcji.

Główną cechą gospodarczą tradycyjnej fazy rozwoju, zdaniem Rostowa, są małe możliwości wzrostu „wydajności pracy. Nie oznacza to oczywiście, iż społeczność ta cechuje statyczność, brak zmian. Jednakże wszystkie te zmiany i ulepszenia, mają charakter sporadyczny i są ograniczone brakiem współczesnej wiedzy. Dla osiągnięcia stałego a nie sporadycznego wzrostu gospodarczego konieczne jest podniesienie poziomu dochodów ponad minimalny poziom, który umożliwia przejście w rękę ludzi, którzy będą chcieli wydatkować je nie na palące i światły, lecz na budowę dróg, kolei, fabryk i szkół i przede wszystkim, konkludując autor, ludzie muszą ocenić swoje naturalne otoczenie nie jako coś złego, danego raz na zawsze, lecz jako środowisko, które można świadomie zmieniać w celu osiągnięcia wyższej wydajności.

Widzimy więc, że obraz tradycyjnego społeczeństwa przedstawionego przez prof. Rostowa w zasadzie nie wiele się różni od charakterystyki stosunków feudalnych, którą dał Marks. Rostow jednakże, aczkolwiek może się to wydawać dziwne u człowieka oskarżanego przez Marksa o determinizm ekonomiczny, mocniej niż to czynił Marks podkreśla bezpośrednią zależność całej struktury społecznej owego etapu od stanu technicznego, od poziomu sił wytwórczych, doprowadzając czasami rozumowanie do skrajnego technicyzmu.

PRZESZTAŁCENIE SPOŁECZEŃSTWA

Większość społeczeństw — zdaniem Rostowa — dokonala przejścia do fazy ciągłego, automatycznego wzrostu pod wpływem czynników pozatekonicznych (wojny, nacjonalizm itp.). Wyjątkiem są w tej dziedzinie tylko USA i stare brytyjskie dominia, gdzie osiągnięcie wstępnych warunków ciągłego, automatycznego wzrostu było sprawą czysto ekonomiczną i techniczną.

Z punktu widzenia czysto ekonomicznego, pisze Rostow, dla osiągnięcia ciągłego wzrostu (fazy take-off) konieczne jest zwiększenie stopy inwestycji i zasobów kapitałowych na głowę ludności. Na ogół w nowoczesnym społeczeństwie stopa inwestycji kształtuje się w granicach 10 — 15%, podczas gdy w tradycyjnym społeczeństwie wskaźnik ten nie przekracza 5%, i przy stosunkowo wysokiej stopie przyrostu naturalnego, taka wielkość akumulacji uniemożliwia jakis zasadniczy wzrost dochodu i kapitału na 1 mieszkańca. Natomiast społeczeństwo, które zainwestuje 10% (względnie więcej) swego dochodu narodowego, przy współczynniku kapitałowym równym 3:1, jest w stanie osiągnąć szybszy wzrost dochodów niż ludność i zapewnić regularny wzrost produkcji i realnych zasobów kapitałowych na 1 mieszkańca, czyli osiągnąć fazę automatycznego rozwoju.

Jednakże, jak słusznie zauważa autor, po to aby podnieść stopę inwestycji i zwiększyć zasoby kapitałowe nie wystarczy

tylko dążyć do zwiększenia zysków. Trzeba umieć wykorzystać współczesną naukę dla wprowadzenia innowacji technicznych, redukujących koszty. Ludność jako całość musi się nauczyć działać w systemie ekonomicznym, gdzie metody i cele są ciągle zmieniające. Innymi słowy, tworzenie realnego kapitału zależy także od aktywnego stosunku społeczeństwa do wiedzy, nauki, od zdolności adaptacyjnej siły roboczej.

Wzrostowy problem gospodarczy omawianej fazy rozwoju — to zwiększenie wydajności pracy przede wszystkim w rolnictwie i przemyśle wydobywczym i zbudowanie infrastruktury. Skierowanie wysiłku inwestycyjnego w pierwszą kolejność do rolnictwa i przemysłu wydobywczego ma swoje uzasadnienie — zdaniem autora — w tym, iż wprowadzenie nowej techniki do tych gałęzi daje szybki efekt w postaci przyrostu produkcji umożliwiający znalezienie środków dla modernizacji i innych gałęzi produkcji.

Autor przechodzi następnie do rozpatrzenia nieekonomicznych warunków wstępnych dla osiągnięcia

wiąże się z rozwojem kolejnictwa. Rozwój przemysłu stalowego w związku z potrzebami kolejnictwa przybiera z czasem autonomiczny charakter. Tania i dobra stal znajduje powoli różnorodne zastosowania, rozwijają się różne gałęzie budowy maszyn nie związanych już z rozwojem kolejnictwa. Jednym słowem szybki wzrost produkcji stali i szerokie jej zastosowanie jest symbolem wstąpienia USA i kontynentalnej Europy w fazę dojrzałości.

Wielka Brytania osiągnęła fazę dojrzałości pierwszą. Jednakże relatywna pozycja Anglii pogorszyła się już w latach 1850 — 70, kiedy to USA, Niemcy i Francja w zasadzie dogoniły ją w rozwoju sił wytwórczych. Przyczyną takiego niwelowania poziomu rozwoju autor dopatruje się w fakcie, że kraje, które wstąpiły później w fazę ciągłego automatycznego wzrostu, posiadają lepsze możliwości techniczne, umożliwiające im zdystansowanie byłych liderów. Podobnie ma się rzecz ze

czynnikiem rozwoju. Ich zastosowanie w krajach zacofanych zależy od wielu czynników niezależnych od stanu techniki na świecie. Nie zawsze opóźnienie w rozwoju daje pewną premię w postaci szybkiego startu. Jak dotychczas wiele krajów zacofanych (kapitałistycznych) mimo faktu, że istnieje teraz elektronika i energia atomowa w małym stopniu odrobiły dystans dzielący je od krajów rozwiniętych, a nawet nie jest wykluczone, że dystans ten się zwiększa.

Próba stworzenia całościowej konstrukcji etapów wzrostu gospodarczego, podjęta przez prof. Rostowa, jest niewątpliwie pewnym krokiem naprzód w wyjaśnianiu procesów wzrostu gospodarczego. Tym bardziej, iż dotyczy on burżuazyjnej teorii rozwoju mieliśmy raczej do czynienia z odcinkowymi próbami naświetlenia tego zagadnienia. Niemniej jednak, koncepcję tę, generalnie biorąc, należy uznać za błędną. Przy tym błędność koncepcji nie polega na tym, iż autor wybiera niewłaściwe kryteria określające fazy rozwojowe. Albowiem konsekwentnie przeprowadzony podział etapów wzrostu zgodnie z jakimkolwiek istotnym czynnikiem rozwojowym (np. podział na stadium rolnicze i przemysłowe lub według określonego czynnika psychologiczno-kulturowego) posiada pewną przydatność dla rozwoju teorii wzrostu. Sek jednak w tym, że prof. Rostow przy określaniu różnych faz rozwoju stosuje różne kryteria. W jednym wypadku determinanta rozwoju, podobnie jak u Marksa, są siły wytwórcze, w drugim nacjonalizm, wojny lub różnorodność skłonności społeczeństwa. Brak konsekwencji w tym zakresie pozbawia całą konstrukcję rozwojową obiektywnej konieczności. Przechodzenie od jednej fazy do drugiej staje się przypadkowe i w związku z tym ścisła więź i przenikanie poszczególnych etapów rozwoju zanika. Tak np. w koncepcji prof. Rostowa nie widać, w jaki sposób dostrzegają w konie tradycyjnego społeczeństwa wstępne warunki dla automatycznego wzrostu (take-off), dzięki czemu wieść historyczna tradycyjnego i nowoczesnego społeczeństwa jest dość luźna.

Autor, niestety, nie uniknął także pewnych elementów apologetyki, co szczególnie uwidacznia się przy rozpatrywaniu zagadnień polityki państw zachodnich oraz stosunków wschód — zachód. Także omówienie marksowskiej koncepcji wzrostu jest dalekie od obiektywizmu.

Wzrost ZSRR w latach 1920—54 jest zasadniczo podobny do rozwoju Anglii i USA przed pierwszą wojną światową. Był to „pokolejowy” okres Rosji, okres rozwoju produkcji stali, obrabiarek, chemii i elektryczności. Jednakże w porównaniu z zachodnimi krajami istniała w ZSRR pewna specyfika — która, jego zdaniem, nie zmieniła jednak ogólnej prawidłowości — przebiegu tej fazy rozwoju, dająca się sprowadzić do następujących momentów: 1) władza radziecka zatrzymała wzrost spożywcza i skoncentrowała inwestycje kapitałowe nie w budownictwie mieszkaniowym, przemyśle tekstylnym lub transporcie, lecz w gałęziach związanych z przetwórstwem metalu i obroną kraju. 2) wbrew stosunkowo dużym inwestycjom w rolnictwie kolektywizacja zahamowała wzrost wydajności w rolnictwie, zastawiając w tym sektorze zbyt wielką ilość zatrudnionych. 3) Rosja wstąpiła w okres przechodzenia do fazy dojrzałości, kiedy zaczęła się rozwijać elektronika, różnorodne formy energii atomowej, z której nie mogły poprzednio korzystać inne kraje.

Związek Radziecki, mimo pewnej specyfiki, osiągnął już obecnie fazę dojrzałości i posiada zdanem autora potencjalne warunki dla stopniowego przejścia do fazy następnej, do fazy wysokiej konsumpcji, którą cechuje: a) bardziej równomierny podział dochodów; b) radykalne zwiększenie spożywcza i trwałości użytkowania i usług wyższego rzędu; c) zmniejszenie czasu i intensywności pracy.

Nie należy jednakże zapominać, iż samo zaistnienie warunków dla przejścia do fazy wysokiej konsumpcji nie oznacza jeszcze jego rzeczywistego zaistnienia. Albowiem każdy kraj, osiągnąwszy stadium dojrzałości, jest w stanie wykorzystywać silnie rozbudowany aparat wytwórczy do celów ekspansji zewnętrznej, do celów militarnych. Bez powszechnego zmniejszenia wydatków militarnych żaden kraj nie jest w stanie osiągnąć obecnie powszechnego dobrobytu, czyli fazy wysokiej konsumpcji.

Koncepcja Rostowa, wyjaśniająca charakter i specyfikę rozwoju ZSRR, mimo swojej logiczności i wielu interesujących spostrzeżeń, jest jednak wybitnie jednostronna. Spróbujmy to pokrótce uzasadnić. Na ogół rzecz biorąc prawdą jest, jak pokazuje doświadczenie krajów kapitalistycznych i socjalistycznych, iż w miarę dostrzegania gospodarki wzrostu wzrostu nieco spada i w tym sensie mamy do czynienia z ogólną prawidłowością związaną z immanentną właściwością rozwoju sił wytwórczych, rozwoju techniki, wyjaśniającą nam, dlaczego kraje o późniejszym starcie mogą, aczkolwiek nie muszą, mieć szybsze tempo rozwoju. Zachodzi jednak pytanie, na które prof. Rostow nie próbuje w ogóle odpowiedzieć — jak to się dzieje, że dotychczas żaden kraj kapitalistyczny ani w przeszłości ani

obecnie niezależnie od fazy rozwoju, w której się znajduje, nie osiągnął nie tylko takiego tempa rozwoju, jakie miał ZSRR w latach pierwszych 5-letek, ale nawet takie tempo rozwoju, jakie ma ono obecnie, tzn. w okresie (zgodnie z periodyzacją prof. Rostowa) przechodzenia od fazy dojrzałości do fazy wysokiej konsumpcji. Wytłumaczenie może być tylko jedno: nie sposób wyjaśnić szybkiego tempa wzrostu krajów socjalistycznych wyłącznie na podstawie ogólnego schematu prof. Rostowa. Różnice ustrojowe, różnice w stosunkach wytwórczych rzutujące m.in. na możliwości akumulacyjne społeczeństwa, są tu decydującym czynnikiem, o czym zdaje sobie już sprawa wiele burżuazyjnych ekonomistów.

Wydaje się także, iż autor przecenia znaczenie wyższego poziomu techniki i nauki na świecie dla szybkiego wzrostu krajów opóźnionych w rozwoju. Osiągnięcie wiedzy i techniki jest tylko potencjalnym

czynnikiem rozwoju. Ich zastosowanie w krajach zacofanych zależy od wielu czynników niezależnych od stanu techniki na świecie. Nie zawsze opóźnienie w rozwoju daje pewną premię w postaci szybkiego startu. Jak dotychczas wiele krajów zacofanych (kapitałistycznych) mimo faktu, że istnieje teraz elektronika i energia atomowa w małym stopniu odrobiły dystans dzielący je od krajów rozwiniętych, a nawet nie jest wykluczone, że dystans ten się zwiększa.

Próba stworzenia całościowej konstrukcji etapów wzrostu gospodarczego, podjęta przez prof. Rostowa, jest niewątpliwie pewnym krokiem naprzód w wyjaśnianiu procesów wzrostu gospodarczego. Tym bardziej, iż dotyczy on burżuazyjnej teorii rozwoju mieliśmy raczej do czynienia z odcinkowymi próbami naświetlenia tego zagadnienia. Niemniej jednak, koncepcję tę, generalnie biorąc, należy uznać za błędną. Przy tym błędność koncepcji nie polega na tym, iż autor wybiera niewłaściwe kryteria określające fazy rozwojowe. Albowiem konsekwentnie przeprowadzony podział etapów wzrostu zgodnie z jakimkolwiek istotnym czynnikiem rozwojowym (np. podział na stadium rolnicze i przemysłowe lub według określonego czynnika psychologiczno-kulturowego) posiada pewną przydatność dla rozwoju teorii wzrostu. Sek jednak w tym, że prof. Rostow przy określaniu różnych faz rozwoju stosuje różne kryteria. W jednym wypadku determinanta rozwoju, podobnie jak u Marksa, są siły wytwórcze, w drugim nacjonalizm, wojny lub różnorodność skłonności społeczeństwa. Brak konsekwencji w tym zakresie pozbawia całą konstrukcję rozwojową obiektywnej konieczności. Przechodzenie od jednej fazy do drugiej staje się przypadkowe i w związku z tym ścisła więź i przenikanie poszczególnych etapów rozwoju zanika. Tak np. w koncepcji prof. Rostowa nie widać, w jaki sposób dostrzegają w konie tradycyjnego społeczeństwa wstępne warunki dla automatycznego wzrostu (take-off), dzięki czemu wieść historyczna tradycyjnego i nowoczesnego społeczeństwa jest dość luźna.

Autor, niestety, nie uniknął także pewnych elementów apologetyki, co szczególnie uwidacznia się przy rozpatrywaniu zagadnień polityki państw zachodnich oraz stosunków wschód — zachód. Także omówienie marksowskiej koncepcji wzrostu jest dalekie od obiektywizmu.

Wzrost ZSRR w latach 1920—54 jest zasadniczo podobny do rozwoju Anglii i USA przed pierwszą wojną światową. Był to „pokolejowy” okres Rosji, okres rozwoju produkcji stali, obrabiarek, chemii i elektryczności. Jednakże w porównaniu z zachodnimi krajami istniała w ZSRR pewna specyfika — która, jego zdaniem, nie zmieniła jednak ogólnej prawidłowości — przebiegu tej fazy rozwoju, dająca się sprowadzić do następujących momentów: 1) władza radziecka zatrzymała wzrost spożywcza i skoncentrowała inwestycje kapitałowe nie w budownictwie mieszkaniowym, przemyśle tekstylnym lub transporcie, lecz w gałęziach związanych z przetwórstwem metalu i obroną kraju. 2) wbrew stosunkowo dużym inwestycjom w rolnictwie kolektywizacja zahamowała wzrost wydajności w rolnictwie, zastawiając w tym sektorze zbyt wielką ilość zatrudnionych. 3) Rosja wstąpiła w okres przechodzenia do fazy dojrzałości, kiedy zaczęła się rozwijać elektronika, różnorodne formy energii atomowej, z której nie mogły poprzednio korzystać inne kraje.

Związek Radziecki, mimo pewnej specyfiki, osiągnął już obecnie fazę dojrzałości i posiada zdanem autora potencjalne warunki dla stopniowego przejścia do fazy następnej, do fazy wysokiej konsumpcji, którą cechuje: a) bardziej równomierny podział dochodów; b) radykalne zwiększenie spożywcza i trwałości użytkowania i usług wyższego rzędu; c) zmniejszenie czasu i intensywności pracy.

Nie należy jednakże zapominać, iż samo zaistnienie warunków dla przejścia do fazy wysokiej konsumpcji nie oznacza jeszcze jego rzeczywistego zaistnienia. Albowiem każdy kraj, osiągnąwszy stadium dojrzałości, jest w stanie wykorzystywać silnie rozbudowany aparat wytwórczy do celów ekspansji zewnętrznej, do celów militarnych. Bez powszechnego zmniejszenia wydatków militarnych żaden kraj nie jest w stanie osiągnąć obecnie powszechnego dobrobytu, czyli fazy wysokiej konsumpcji.

Koncepcja Rostowa, wyjaśniająca charakter i specyfikę rozwoju ZSRR, mimo swojej logiczności i wielu interesujących spostrzeżeń, jest jednak wybitnie jednostronna. Spróbujmy to pokrótce uzasadnić. Na ogół rzecz biorąc prawdą jest, jak pokazuje doświadczenie krajów kapitalistycznych i socjalistycznych, iż w miarę dostrzegania gospodarki wzrostu wzrostu nieco spada i w tym sensie mamy do czynienia z ogólną prawidłowością związaną z immanentną właściwością rozwoju sił wytwórczych, rozwoju techniki, wyjaśniającą nam, dlaczego kraje o późniejszym starcie mogą, aczkolwiek nie muszą, mieć szybsze tempo rozwoju. Zachodzi jednak pytanie, na które prof. Rostow nie próbuje w ogóle odpowiedzieć — jak to się dzieje, że dotychczas żaden kraj kapitalistyczny ani w przeszłości ani

obecnie niezależnie od fazy rozwoju, w której się znajduje, nie osiągnął nie tylko takiego tempa rozwoju, jakie miał ZSRR w latach pierwszych 5-letek, ale nawet takie tempo rozwoju, jakie ma ono obecnie, tzn. w okresie (zgodnie z periodyzacją prof. Rostowa) przechodzenia od fazy dojrzałości do fazy wysokiej konsumpcji. Wytłumaczenie może być tylko jedno: nie sposób wyjaśnić szybkiego tempa wzrostu krajów socjalistycznych wyłącznie na podstawie ogólnego schematu prof. Rostowa. Różnice ustrojowe, różnice w stosunkach wytwórczych rzutujące m.in. na możliwości akumulacyjne społeczeństwa, są tu decydującym czynnikiem, o czym zdaje sobie już sprawa wiele burżuazyjnych ekonomistów.

Wydaje się także, iż autor przecenia znaczenie wyższego poziomu techniki i nauki na świecie dla szybkiego wzrostu krajów opóźnionych w rozwoju. Osiągnięcie wiedzy i techniki jest tylko potencjalnym

ORZECZNICTWO

NIEDOŁOŻENIE PRZEZ DOSTAWCĘ STARAŃ O UZYSKANIE NA CZAS ZATWIERDZENIA CENY DOSTARCZANEGO TOWARU

W dniu 12 lutego 1958 r. Spółdzielcze Przedsiębiorstwo Hurtu w A. zawarło z Rzemieślniczą Spółdzielnią B. umowę, według której Rzemieślnicza Spółdzielnia zobowiązała się dostarczyć wymienionemu Przedsiębiorstwu w terminie do dnia 30 marca 1958 r. m. in. 2 tysiące par sandałów numeracji 27 — 30.

Gdy w dniu 30 marca 1958 r. Rzemieślnicza Spółdzielnia faktycznie zamówionych sandałów zgodnie z umową nie dostarczyła (zaofiarowano w tym dniu do przyjęcia tylko 200 par sandałów i to innej numeracji) a ponadto cena na ten towar nie była przez właściwy organ ustalona, Spółdzielcze Przedsiębiorstwo Hurtu wniosło do Okręgowej Komisji Arbitrażowej rozstrzygnięcie — zgodnie z § 7 ust. 2 zawartej umowy — o 12 000 zł kary umownej.

Rozpatrwszy odwołanie powoda od orzeczenia Okręgowej Komisji Arbitrażowej, Główna Komisja Arbitrażowa w dniu 16 stycznia 1959 r. (nr V-131/58) zmieniła zaskarżone orzeczenie i wniosek powoda uwzględniła, wyrażając przy tym następujący pogląd prawny:

Dostawca który wskutek niedołożenia należytej staranności nie uzyskał do dnia dostawy decyzji wła-

OBOWIĄZEK ZAPŁATY PRZEZ NAJEMCĘ POŁOŻY PRZEWOZOWEGO W RAZIE ODSTĄPIENIA OD UMOWY O PRZEWOZ MORSKI

W dniu 5 stycznia 1957 r. Centrala Handlu Zagranicznego w B. zawarła umowę charterową z Przedsiębiorstwem Żegluga Morskiej w A. o przewóz 30 tys. ton węgla za granicę w miesiącach wrzesień — grudzień 1957 r. W lipcu 1957 r. pozwana Centrala zawiadomiła Przedsiębiorstwo Żegluga, że ze względu na wycofanie się kontrahenta zagranicznego z zawartych kontraktów o dostawę węgla, nie widzi możliwości realizacji zawartej umowy o przewóz.

Wobec odstąpienia przez Centralę od zawartej umowy, Przedsiębiorstwo Żegluga Morskiej wystąpiło do Okręgowej Komisji Arbitrażowej o zasądzenie od Centrali 252 000 zł tytułem „odstępnego” w wysokości połowy umownego przewoźnego,

Okręgowa Komisja Arbitrażowa w Szczecinie zasądziła dochodzoną sumę.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrując w dniu 17 września 1958 r. (nr C-1368/58) powyższą sprawę na skutek odwołania pozwanej Centrali Handlu Zagranicznego, uznała zaskarżone orzeczenie za trafne. GKA w oparciu o obowiązujące dotąd przepisy niemieckiego kodeksu handlowego wyraziła następujący pogląd prawny:

Odstąpienie przez najemcę statku od umowy przed rozpoczęciem podróży (bez względu na stan przygotowań do odprawy statku) daje podstawę wynajmującemu statku do żądania zapłaty odstępnego bez konieczności udowodnienia szkody po jego stronie.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

PRZEPISY SANITARNE NA LOTNISKACH O RUCHU MIĘDZYNARODOWYM

Minister Zdrowia rozporządzeniem z dnia 11 sierpnia 1959 r. wydał „Przepisy sanitarne na lotniskach o ruchu międzynarodowym” (Dz. U. Nr 49, poz. 300).

Statki powietrzne, przybywające do Polski z zagranicy mogą lądować w zasadzie tylko na lotnisku o ruchu międzynarodowym, które odpowiada warunkom określonym dla lotniska sanitarnego w myśl międzynarodowych przepisów sanitarnych.

ROZSZERZENIE POMOCY PAŃSTWA DLA BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

Ukazała się uchwała nr 345 Rady Ministrów z dnia 29 lipca 1959 r. w sprawie rozszerzenia pomocy Państwa dla budownictwa mieszkaniowego, spółdzielczego i indywidualnego na niektórych terenach Ziemi Zachodnich, województwa olsztyńskiego i w niektórych powiatach województwa gdańskiego i białostockiego (Monitor Polski Nr 74, poz. 393).

W granicach limitów kredytu bankowego przeznaczanego na budownictwo ze środków własnych ludności mogą być udzielane na terenach wymienionych w uchwale — pożyczki bez zabezpieczenia hipotecznego o somach fizycznym, budującym domy mieszkalne w ramach spółdzielczego i indywidualnego budownictwa mieszkaniowego, w wysokości nie przekraczającej 10 proc. kosztów budowy. Termin spłaty pożyczki został ustalony na okres 3 lat, a w zasadnich przypadkach na okres do 5 lat. Udzielenie pożyczki może na-

stąpić w przypadku gdy budownictwo mieszkaniowe związane jest z aktywizacją gospodarczą terenu. Osoby korzystające z pożyczki przewidzianej w przewidzianej uchwale nie mogą równocześnie korzystać z pomocy zakładów pracy, udzielanej w trybie ośrodkowych przepisów uchwały nr 60 Rady Ministrów z dnia 15 marca 1958 r. w sprawie zakładanych funduszy mieszkaniowych (Monitor Polski Nr 26, poz. 153). O udzieleniu pożyczki i terminie jej spłaty decydują: a) przeżyda właściwych rad narodowych — w odniesieniu do członków spółdzielni mieszkaniowych, b) właściwe komisje kwalifikacyjne do spraw indywidualnego budownictwa powszechnego — w odniesieniu do osób fizycznych budujących domy mieszkalne w ramach indywidualnego budownictwa mieszkaniowego.

Opracował: JÓZEF ZIELIŃSKI

Rozmawiamy z prof. E. DOMAREM

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Większość moich artykułów i prac opiera się na teoretycznym fundamencie Keynesa, a nie Marksa.

Jednakże, ostatni artykuł mojej książki („Essays in the Theory of Economic Growth”, Nowy Jork 1957), rozpatrujący model wzrostu radzieckiego ekonomisty G. A. Feldmana, opiera się już na innym teoretycznym gruncie. Feldman w swoich artykułach opublikowanych w 1928/29 roku w „Planowym Chozajstwie” wykorzystuje zmodyfikowane schematy reprodukcji Marksa dla budowy swojego modelu wzrostu. Osiągnął on wspaniałe rezultaty przy tym podobne do tych, które osiągnęli zachodni ekonomiści na bazie keynesizmu. Radzieccy ekonomiści mogą być dumni z świetnych osiągnięć G. A. Feldmana i innych autorów tego okresu, w zakresie teorii wzrostu.

Doświadczenia radzieckich ekonomistów, jak i ekonomistów Zachodu pokazują, iż operując się na różnych fundamentach teoretycznych można osiągnąć podobne rezultaty, co świadczy, moim zdaniem, o jedności nauki ekonomicznej.

Marks był niewątpliwie genialnym uczonym i myślicielem. Nie uważam jednakże jego teorii za ostateczną, którą wszyscy bezapelacyjnie muszą przyjąć. O okresie, kiedy tworzył Marks, życie i teoria poszły na-

przód, Wiele zagadnień teoretycznych ekonomistów na Zachodzie rozwinęli dalej.

Jakie wrażenie odniósł Pan z pobytu w naszym kraju? Jest to dla nas tym bardziej ciekawe, gdyż jak słyszyliśmy pochodzi Pan z Polski.

Najbardziej w Polsce podobali mi się ludzie. Ich niezwykła gościnność, no i duże poczucie humoru. Najmniej podobali mi się hotele „Orbis”. Przypuszczam, że trudno byłoby chyba znaleźć u was drugą taką źle pracującą instytucję. Rozumiem, że kraj zniszczony przez wojnę, nie może już teraz posiadać dużo dobrych hoteli, ale te które są, powinny być jednak lepiej zarządzane (bardziej czyste i lepsze usługi).

Bardzo się cieszę, iż mogłem odwiedzić kraj, w którym się urodziłem. Żałuję mocno, że nie nie przypominam sobie z pobytu w moim rodzinnym mieście Łodzi, ponieważ wyjechałem stamtąd mając wstępnego 4 miesiące.

Na zakończenie chciałbym podkreślić, iż coraz intensywniejsza wymiana studentów i uczonych między Polską a USA byłaby z wszelki miar pożyteczna. Amerykańskie uniwersytety mogą pomóc polskim aspirantom w ich dalszych studiach ekonomicznych. Z drugiej strony polskie doświadczenia w zakresie kształcenia aspirantów i studentów są bardzo ważne i cenne dla rozwoju studiów ekonomicznych w naszym kraju. (Rozmawiał R. F.)

Czy myśl konstrukcyjna ma dążyć

ZYCIE
GOSPODARSTWO

KIELECKIE kłopoty z przetwórstwem

BARBARA WIŚNIEWSKA

O d szeregu lat toczy się u nas ciekawa dyskusja na temat lokalizacji zakładów przemysłu spożywczego. Spór, czy zakłady przemysłu spożywczego powinny być w pobliżu bazy surowcowej, czy też w ośrodkach konsumpcyjnych zastrza się coraz bardziej, choć życie od dawna narzuca odpowiedź. Szkoda, że polityka przemysłu spożywczego nie uwzględnia oczywistych faktów. Niewątpliwie bowiem szybko następujące po sobie przejścia od „nadprodukcji” artykułów spożywczych do braków coraz to innych asortymentów spożywczych mają swoje źródło w sposobie i stopniu wykorzystywania bazy surowcowej, podporządkowaniu interesów „zielenych” województwa okresowym koniunkturalnym. Takie przynajmniej wnioski nasuwa obecna sytuacja Ziemi Kieleckiej.

Ziemia Kielecka uznana za naturalne zaplecze Śląska ma minimalny udział w wartości globalnej krajowego przemysłu spożywczego, sięga on bowiem 3,2%. Cyfra ta od razu sugeruje, że Kieleccyzna jest przede wszystkim dostawcą surowców rolniczych. Istotnie, brak tu jest rozwiniętego przemysłu spożywczego, który mógłby umożliwić przetworzenie części przynajmniej nadwyżek rolniczych.

Główny „żywiciel” serca przemysłowego kraju dysponuje 1580 zakładami przemysłu spożywczego. Za-trudniają one 13 600 pracowników (według danych z końca 1958 r.), co stanowi 10% ogółu zatrudnionych w przemyśle i rzemiośle regionu, należącego do najmniej uprzemysłowionych w kraju. Poza kilkoma zakładami kluczowymi przemysł spożywczy Kieleccyzny ma charakter chałupniczy; nieco ponad 5 tys. pracowników zatrudnia 1 527 zakładów spożywczych przemysłu terenowego i prywatnego. W niektórych branżach przeciętne zatrudnienie w 1 zakładzie sięga 2-3 osób. Najpoważniejszy przemysł — przetwórstwo mięsa, którego udział w wartości produkcji globalnej przemysłu spożywczego Kieleccyzny dominuje, jako że sięga 30%, reprezentowane jest przez 316 zakładów, liczących 2371 pracowników.

Przemysł mięsny prowadzi swoją działalność w oparciu o bogatą bazę surowcową. Skup obejmował w ub. roku ponad 82 tys. ton żywa (w wadze mięsa). Natomiast zdolność ubojowa w woj. kieleckim wynosi niepełna 30 tys. ton żywa. Cała nadwyżka żywa przewożona jest na odległość 200 km. W czasie przerzutów ubytki w wadze żywa sięgają przeciętnie 5%, co, nie licząc kosztu transportu, przynosi rocznie 38 mln zł strat.

Brak zdolności ubojowych nie pozwala na pełne wykorzystanie mocy produkcyjnych w maszynach. Poza przemysłem kluczowym możliwości produkcyjne w zakresie wędlin i wyrobów wędliniarskich w 1958 r. nie były wykorzystywane. W WZGS wolne moce produkcyjne sięgały 25%, a WZSP — 30%, a nawet dochodziły do 50% w Zjednoczeniu Przedsiębiorstw Handlowych.

Część mięsa w postaci mroźnego odbiwała powrotną drogę do Kielc. Mimo to, przy ogólnie odczuwanym braku chłodziń w kraju — chłodziń składowe Kieleccyzny nie były za-patnione, nawet w okresach wysokiej podaży mięsa. Zdolność mroźna chłodziń kieleckich wykorzystywano w ubiegłym roku tylko w 17%, a stopień wykorzystywania mocy produkcyjnych chłodziń składowej w Dwikozach wynosił dla I zmiany 85%, dla drugiej zaś zmiany zaledwie — 15%. Miało to miejsce w okresach swobodnego krzyżu słoninowo-smalcowo-mięsnego, gdy handel

nie wiedział już, w jaki sposób ma rozładować przepelnione magazyny. Przyczyna? Jedną rozsądną decyzją o lokalizacji chłodziń w pobliżu bazy surowcowej nie pociągnięto za sobą drugiej — zwiększenia zdolności ubojowych zakładów mięsnych na terenie Kieleccyzny. Ostatecznie Kieleccyzna wysyła żywiec na znaczne odległości, a otrzymuje mięso do składowania z rzeźni śląskich, a nawet z „bliskiego” Wrocławskiego. Ile kosztują te wędrownie kotleta schabowego? W jakim stopniu nie pozwalają na racjonalne wykorzystanie mięsa w okresach zwiększonej podaży żywa?

Pewne jest jedno, że Kieleccyzna, która jest poważnym dostawcą żywa odczuwa na rynku, w okresach sprzyjających zwiększeniu hodowli, poważny niedobór tańszych gatunków wędlin, podrobów, co bynajmniej niebogatą województwo do-ktownie odczuwa. Poza tym niedostatek mocy produkcyjnych w przemyśle mięsnym ogranicza spożycie mięsa przez mieszkańców Ziemi Kieleckiej. W okresach wyjątkowej koniunktury mięsnej w niektórych powiatach obowiązywał „jeden dzień mięsny”, jako że w pięciu pozostałych dniach tygodnia sklepy mięsne świeciły pustkami. Czy wypada się zdziwić, że w takiej sytuacji zwiększyły się uboje trzody chlewnej na wsi?

Kieleccyzna, dostawca płodów rolnych jest zarazem odbiorcą szeregu artykułów żywnościowych. Moce produkcyjne przemysłu spożywczego, jaki istnieje na terenie województwa, nie pozwalają nie tylko na przetworzenie nadwyżek, ale nawet tych ilości, jakie są potrzebne dla zaopatrzenia mieszkańców Ziemi Kieleckiej. Np. w zakresie serów twar-dych miejscowe mleczarnie pokry-wają zaopatrzenie województwa w 33%. A więcej niż połowa większych wsi kieleckich nie jest objęta skupem mleka. Możliwość rozwoju sku-pu mleka w województwie kieleckim w dużym stopniu hamują fatalne drogi, brak sprawnych połączeń komunikacyjnych z wieloma powia-tami.

Te względy wpływają hamująco również na rozwój przetwórstwa owocowo-warzywniczego. Kieleccyzna zajmuje czwarte miejsce w kraju pod względem produkcji owoców, ich wykorzystanie pozostawia wiele do życzenia. Trudno przecież, aby — wzorem żywa — przewozić na znaczne odległości pomidory, ogórki, sliwki i jabłka. Zbyt wielkie byłyby straty w czasie transportu. 25% owoców w ubiegłym roku, mimo doskonałego zaopatrzenia województwa, pozostało niewykorzystanych, a ponad 25 tys. ton warzyw nie można było przerobić z braku mocy produkcyjnych.

Rozwinięta w szybkim tempie hodowla drobiu na Ziemi Kieleckiej napotyka na trudności. Brak zdolności ubojowych, zbyt małe są place tuż; zmusza to do przewozu drobiu do uboju na tereny innych województw. Blisko 23% (700 ton) skupowanego drobiu odbywa dalekie wo-jaże. Przerzuty powodują znaczne straty.

Niemal każda gałąź przemysłu spożywczego, poza ziemniaczanym, olejarskim i koncentratowym, których tu w ogóle nie ma, może służyć jako przykład braku proporcji pomiędzy bazą surowcową, a jej wykorzystaniem i potencjalnymi możliwościami.

Niedostatek mocy produkcyjnych w zakładach przemysłu spożywczego na terenie Kieleccyzny uniemożliwia również nie tylko racjonalne i pełne przetworzenie nadwyżek rolniczych Kieleccyzny, uniemożliwia również wykorzystanie poważnych

nadwyżek siły roboczej, jakie istnieją zwłaszcza na przedłużonej wsi kieleckiej. Uniemożliwiają aktywizację zacofanych powiatów Kieleccyzny. I to wszystko ma miejsce wtedy, gdy przemysł spożywczy w uprzemysłowionych województwach nieustannie przeżywa kłopoty związane z brakiem pracowników.

Każdorazowe zachwianie równowagi na rynku spożywczym odbija się w odczuwalny sposób na zaopatrzeniu Ziemi Kieleckiej, które — podkreślamy — mimo istnienia bogatej bazy surowcowej uzależnione jest od dostaw wielu artykułów spożywczych spoza terenu własnego województwa. Kieleccyzna jest pokrzywdzona także i w takiej sytuacji, gdy na rynku występują nadwyżki produktów rolniczych. Zrozumiałe jest bowiem, że główni odbiorcy np. przy urodzaju owoców, warzyw lub zwiększeniu dostaw żywa w kraju starają się przede wszystkim, m. in. ze względu na koszty transportu, wchłonąć nadwyżki bliżej położonych regionów. Kieleccyzna więc w takim przypadku pozostaje ze swoimi nadwyżkami bezradna i bezzilne. W obronie własnej na kłeski „urodzaju” reaguje szybko poprzez zmianę struktury upraw, a także kierunków hodowli.

*

Spostrzeżenia z terenu jednego tylko z „zielonych” województw nie mogą służyć do snucia bardziej ogólnych wniosków, niemniej mogą wskazać na przyczyny braku stabilności przemysłu rolni — spożywczego. Rynek odczuwa je natychmiast przy najmniejszym nawet niedoborze mięsa, a często na najmniej spodziewanych kierunkach. Jeszcze kilka tygodni temu np. głośno mówiono nie o strumieniu, ale wprost o białej rzecze, jaka płynie do zlewni mleka. Wystarczyło zwiększenie po-pytu na przetwory mleczne w ciągu krótkiego stosunkowo okresu czasu, a rynek już zaczyna odczuwać braki w asortymencie przetworów mlecz-nych. Stanowczo zbyt szybko po „kłeskach” urodzaju następują kryzysy.

*) Wszystkie cyfry podane w tym artykule, zamknięte zostały w opracowa-niu Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego w Kielcach.

W

artykule zamieszczonym w 38 numerze Życia Gospodarczego J. Zagórski dotyka szeregu istotnych ekonomicznych i społecznych problemów naszego ustroju. Poniższe uwagi odnoszą się do niektórych z nich. Podstawowe tezy autora są następujące: indywidualne dochody za pracę spełniają w socjalizmie dwie role. Są formą udziału obywateli w produkcie społecznym, a równocześnie narzędziem pobudzania ich do pracy (podjęcia pracy w ogóle, wybrania określonego rodzaju i miej-sca pracy, podnoszenia kwalifikacji). Między tymi rolami mogą i występują w naszych warunkach sprzeczności. Z jednej strony działa tendencja w kierunku wyrównania dochodów („urawniłowki”) związa-ną głównie z ich rolą jako udziału w produkcie. Z drugiej, dążenie do różnicowania jako głównego bodźca wzrostu wydajności pracy.

Autor przyjmuje jako oczywistą tendencję drugą, natomiast szeroko traktuje o przyczynach występowania pierwszej — wyrównawczej. Wchodzi jednak w ten sposób w dziedzinę problemów nie ekonomii a socjologii i polityki. W dalszych rozważaniach sprawę tę pomijam nie wątpiąc, że specjaliści wypowiadają się na ten temat, gdyż tezy J. Zagórskiego są równie ciekawe co dyskusyjne. Z punktu widzenia ekonomisty wystarczy przyjąć stwierdzenie fakt występowania w naszym społeczeństwie tendencji wyrównawczych nie wchodząc w jego przyczyny.

Każdorazowe ustalanie przez państwo zasad określających dochody za pracę jest formą rozwiązywania sprzeczności między wspomnianymi dwoma celami.

Występowanie tej sprzeczności J. Zagórski wiąże m. in. z faktem nie-możliwości ścisłego wymierzenia wkładu pracy. Nie wydaje się to jednak trafne.

Rozpatrzmy tę sprawę na przykładzie ilustracyjnym, zakładając możliwość ścisłego mierzenia nakładu pracy. W przypadku np. niedoboru (w porównaniu z innymi kategoriami) pracy inżynierskiej ustalanie do-chodów proporcjonalnie do pracy nie będzie stanowiło bodźca do za-miany pracy innych kategorii na pracę inżynierską. Konieczna jest tu stawka więcej niż proporcjonalna. Inny przykład (wyłączamy proble-matycznie bodźców). Struktura za-potrzebowania pokrywa się ze struk-turą zasobu pracy. Dochody są ściśle proporcjonalne do ilości pracy. Jeśli jednak przy danym podziale dochodu narodowego na akumulację i spożycie ogólny poziom dochodów za pracę jest bardzo niski to może się zdarzyć, że dochody kate-gorii najniższych będą mniejsze od społecznie uznanego w danym okre-sie minimum egzystencji. To zmusi prawdopodobnie do odstąpienia od ścisłej realizacji zasady ustalania dochodów proporcjonalnie do ilości pracy.

Tak czy inaczej więc sprzeczność ta nie wynika z trudności mierzenia nakładu pracy, a z faktu istnienia różnych, sprzecznych celów, jakie

dochód musi równocześnie realizo-wać.

Dążąc do rozwiązania tej sprzecz-ności państwo ocenia porównawczo oba te cele i każdorazowo ustala proporcję ich realizacji. W zależności od konkretnej sytuacji (układu sił wymienionych tendencji) struk-tura dochodów bliższa jest pełnemu zrealizowaniu postulatów równo-ści lub wymagań wzrostu masy i wydajności pracy.

Jak słusznie podkreśla autor, w ujęciu dynamicznym, ogólny wzrost dochodów stanowi ważny czynnik automatycznie niejako rozwiązują-cy omawianą sprzeczność.

Również w ujęciu statycznym pań-

ty zasób różnych kategorii pracy znajdujący się w ich dyspozycji. A więc (nie wchodząc w teorię opty-malnego rozmieszczenia pracy i maksymalnie upraszczając sprawę) aby każdy rodzaj pracy zastosowa-ny był tak i tam, gdzie przynosi naj-większy efekt. Oznacza to, że im da-ny rodzaj jest bardziej „deficyto-wy” (jest go mniej w porównaniu do innych) tym oszczędniej trzeba nim gospodarować. Warunkiem takiej go-spodarki ze strony przedsiębiorstw jest ustalenie „cen” tych rodzajów pracy odpowiednio równocześnie do ich rzadkości i produktywności.

Jednakże proporcje „cen” (docho-dów za jednostkę pracy) wynikają-

O DOCHODACH I PROGRESJI PODATKOWEJ

JANUSZ BEKSIĄK

stwo poza indywidualnymi realnymi dochodami za pracę dysponuje innymi dodatkowymi środkami rozwiązywania, a co najmniej łagodzenia tej sprzeczności. Przykładowo można tu wymienić operowanie docho-dami nie związanymi z nakładem pracy, określanie udziału w spoży-ciu zbiorowym itp.

Powyższe rozumowanie stanowi dobrą podstawę dla twierdzenia J. Zagórskiego, że progresywny podatek od wynagrodzeń za pracę, wkrót-ce po jego wprowadzeniu przestaje spełniać rolę czynnika łagodzącego omawianą sprzeczność. Z punktu widzenia pracownika aktywną rolę odgrywać bowiem wyłącznie stawki dochodów już skorygowanych przez podatek. Ten ostatni jest więc, pod tym względem, kosztowną (prace wyliczeniowe) fikcją.

*

Nasuwa się jednak inny jeszcze, nie poruszony przez J. Zagórskiego, aspekt omawianej sprawy.

Dochód za pracę spełnia nie tylko rolę bodźca dla pracownika i formy jego udziału w produkcie społecz-nym. Dla poszczególnych jednostek produkcyjnych (np. przedsiębiorstw) jest on równocześnie elementem ich rachunku gospodarczego — kosztem robocizny. Używając terminologii ekonomii burżuazyjnej można go też określić jako cenę czynnika wytwór-czego — pracę.

W interesie społeczeństwa jest, aby poszczególne przedsiębiorstwa moż-liwie najracjonalniej wykorzystywa-

ce z potrzeb racjonalnego gospodarowania zasobem pracy rzadko po-kręwiają się z proporcjami wynika-jącymi ze względów opisanych już poprzednio. Jest to zupełnie oczy-wiste w odniesieniu do roli docho-dów jako udziału w produkcie spo-łecznym. Względem na gospodarność może np. wymagać ustalenia propor-cji między dochodami dwóch kate-gorii w stosunku jak 1:2, a tendencja równowagi zmuszająca państwo do wypłacania faktycznych dochodów w proporcji jak 1:1,8. Jeśli ta ostat-nia proporcja zostanie wstawiona do rachunku przedsiębiorstwa to moż-na oczekiwać, że wykorzysta ono blednie obliczone stawki. Pierwsza bowiem została w ten sposób wyce-niona za wysoko w stosunku do drugiej.

Te same problemy powstają jeśli uwzględnimy dochody w ich roli bodźca. Poprzednio mówiliśmy ty-lko o bodźcach dla pracującego. Obecnie stwierdzamy, że występują tu również bodźce dla „pracodaw-cy” — przedsiębiorstwa.

Przez analogię można więc mó-wić o problemie dwóch cen: ceny dla odbiorcy i ceny dla dostawcy (por. np. Tezy Rady Ekonomicznej w sprawie cen). Podobna sytuacja często występuje w dziedzinie do-chodów. Zasady bowiem racjonalne-go gospodarowania zasobem pracy w przedsiębiorstwie nie są z istoty swej identyczne z zasadami określa-nia dochodów poszczególnych pra-cowników i ich grup. Różnica mię-dzy dochodem wypłacanym przez przedsiębiorstwo a otrzymywanym przez pracownika musi oczywiście być przejmowana przez „osobę trze-cią” — np. państwo.

Podatek od wynagrodzeń (z pro-gresją) jest pewno bardzo prymityw-ną formą realizacji zasady dwóch cen w odniesieniu do dochodów. Prymitywną, gdyż może on działać tylko w jednym kierunku — utrzymać rozpiętość między dochoda-mi wypłacanymi silniej różnicowa-nymi niż dochody otrzymywane. Dochód brutto jest kosztem dla przedsiębiorstwa, dochód netto — faktycznym dochodem pracownika. Różnica w postaci podatku jest za-bieraana przez państwo. Druga, i to zasadniczą wadą, podatku od wynag-rodzeń jako narzędzia utrzymywania dwu cen, jest jego sztywność. Jest on bowiem wielkością stałą dla danej kategorii dochodów we wszystkich dziedzinach gospodarki. Tymczasem opisane względy wyma-gają na ogół stosowania tu bardziej elastycznego narzędzia. Reasumu-jąc — zgadzam się z tezą autora, że w stosunku do pracownika progresywny podatek od wynagrodzeń nie spełnia żadnej roli. Jest on wielko-ścią czysto buchalteryjną. J. Zagór-ski pominał jednak, że w określonych warunkach podatek ten spełnia aktywną rolę narzędzia realizacji za-sady „dwóch cen”. Ze względu zaś na wymienione niekorzystne właści-wości spełnia ją na ogół wadliwie.

Aktualności GOSPODARSTWA

Budownictwo na wsi

Podaliśmy już w poprzed-nich „Aktualnościach”, że w tym roku znacząco się wyraża poprawa w sprze-dażi nawozów sztucznych dla wsi oraz pewna popra-wa w sprzedaży maszyn rolniczych. Okazuje się przy tym, że wzrost wydat-ków rolników na nawozy i maszyny rolnicze nie wpły-nął na ograniczenie budow-nictwa wiejskiego, które tak pomyślnie rozwijało się w ubiegłym roku. Jak wy-nika bowiem z danych sprawozdawczych za I pół-roczcie br., wartość dostaw materiałów budowlanych dla wsi była o 11 proc. większa niż w ub. roku.

Dostawy cegły z przemy-słu państwowego wynosiły w I półroczu br. 150,8 mln sztuk, tj. o 5,0 proc. wię-cej niż w analogicznym o-kresie ub. roku. Dostawy wapna były większe o 23 proc., dachówek o 6 proc., eternitu — o 19 proc., szkła — o 17 proc., larczy — o 14 proc. Wzrost sprzedaży dość znaczny. Nie dotyczy to jednak cementu, które-go sprzedano nieco mniej niż w ub. roku, bo — 99,3 proc.

Znaczący wzrost sprzeda-ży niektórych materiałów budowlanych dla wsi nie spowodował jednak nasze-nia nim budownictwa wiejskiego. Nadal odczuwa się braki. Zwiększa się do tego niektóre rady narodowe, które przeznaczony dla rolników cement zużytko-wują na swoje inwestycje. Tego rodzaju „samodziel-ność” rad narodowych trze-ba koniecznie ograniczyć. Niech wykazują ją z prze-ciekiem, a nie zwiększe-niem dostaw materiałów budowlanych dla rolników.

Jeśli już mowa o budow-nictwie wiejskim, to zwró-cimy jeszcze uwagę na re-alizację niektórych inwe-stycji rolniczych. W okre-sie I półroczia wykonano plan inwestycyjny rolni-ców w 46,6 proc. W dziedzi-nie melioracji plan wyko-nano w 43,3 proc., elektry-fikacji — 54,6 proc., rozwo-ju POM — 46,9 proc., bu-downictwa weterynaryjne-go — 43,1 proc., akcji prze-siedleńczej — 56,5 proc. Jest to w porównaniu do ubie-głego roku postęp, ponieważ w analogicznym okresie ub. r. plany inwestycyjne zrea-lizowano zaledwie w 39 proc. Wspomnieć jednakże należy, że w roku bieżącym wystąpiły pewne trudności w melioracjach wskutek braku materiałów, kadry i maszyn. (m)

W rzemiośle — nieznaczna poprawa

Według danych Związku Izb Rzemieślniczych w końcu pierwszego półrocz-a br. liczba zakładów rzemie-slniczych wynosiła 130,439, liczba zatrudnionych — 226 tys. osób, w tym uczniów około 48 tys. W porówna-niu ze stanem sprzed roku liczba zakładów wzrosła o 0,1 proc., liczba zatrudnio-nych o 5,5 proc., a przy-rost liczby uczniów wyniósł w tym czasie ponad 6 ty-sięcy.

Nieznaczna poprawa ob-serwujemy również w dziedzi-nie zaopatrzenia. Oczy-wiście nie dotyczy to wszystkich branż, niemniej

wart jest zanotowania fakt otrzymywania przez rzemio-slo większych przydałko-wo acetylenu (w jednym tylko III kwartale br. przy-dział był większy o 1 000 kg niż w analogicznym okresie ub. roku), cementu (przy-dział na rok bieżący jest o blisko 10 tys. większy niż w 1958 r.), szereg innych styo-nowej, blachy ocynowanej itd. Na usługi rzemieślnicze przyznano rzemiosłu na IV kwartał br. mniejsze ilości kuponu podszewkowego (w 1958 r. — 199 ton, w br. — 100 ton), a także skór dla rękawiczników itp. (zw)

W czerwcu 1957 r. osiągnęliśmy szczytowy stan pogłowia trzody chlewnej. Pogłowie to po raz pierwszy przekroczyło 12 mln sztuk. W liczbie tej — co jest równie waż-ne — było 1.733 tys. mator, a więc ok. 14% całego pogłowia. Tak więc zapew-niona była dalsza reprodukcja pogłowia, przyjmuje się bowiem 12-13% udziału mator w stadzie, jako stan niezbędny dla dalszej prawidłowej hodowli, gwarantujący normalną produkcję żywa. Mogły naj-wyżej istnieć obawy, czy nie należy liczyć się z nad-mierną podażą prosiąt, co mogłoby wpłynąć ujemnie na ich cenę, a w dalszej kolejności wywołać zmniej-szenie zainteresowania hodowlą.

Lata 1957 i 1958 ocenia się na ogół jako pomyślne, jeśli idzie o produkcję rolną. Świadczą o tym wskaź-niki wzrostu plonów poszczególnych upraw. Istniały więc wszelkie przesłanki, by na szereg lat zapewnić prawidłowe zaopatrzenie rynku w mięso wieprzowe i tuszeczne. Przeprowadzone w ubiegłym roku zmiany w relacjach cen masła i tuszecznych wiepr-zowych wychodziły z tego rodzaju optymistycznej prognozy. Mało, w ustawieniu cen na żywiec wie-przowy doszło do głosu tendencja faworyzowania ra-czej sztuk mięsno-słoninowych niż słoninowych. Wska-zywało to wyraźnie na całkowite uspokojenie, jeśli idzie o produkcję słoniny i smalcu.

Dlatego więc w bieżącym roku stanęliśmy niespo-dziewanie w obliczu trudności? I to, jak wszystkie wskazuje, nie wobec trudności koniunkturalnych, do-rażnych, jak by to chciało tłumaczyć wielu, lecz właś-nie wobec spadku, który ma wszelkie cechy długo-trwałego trendu. Początki jego zarysowały się nie od

HODOWLA W KIELECKIEM

JAN TOKARZ

dziś. A że trudności nie są istotnie tylko trudnościami koniunkturalnymi świadczą mogąca własnie ich źró-dła, które są jak najbardziej źródłami strukturalnymi. Spójrzmy najpierw na niektóre objawy. W chwili obecnej trudno posługiwać się cyframi zbiorczymi dla całego kraju. Możemy wszakże niektóre zjawiska prześledzić na przykładzie województwa kieleckiego, z którego dysponujemy pewnymi danymi. Wojewódz-two to jest stosunkowo wielkim producentem żywa wieprzowego i w 1957 r. znajdowało się na szóstym miejscu co do wielkości pogłowia po takich woje-wództwach jak: poznańskie, warszawskie, lubelskie, bydgoskie i łódzkie.

W roku 1957 w woj. kieleckim, pogłowie trzody chlewnej osiągnęło 814 tys. sztuk. Tegoroczny spis wykazał gwałtowny spadek pogłowia do 757 tys. sztuk (—8,2%). Mogłoby się wydawać, że zmniejszenie to za-stąpił kierunek produkcji zwierzęcej i nastąpił zwrot ku hodowli bydła. Tak jednak nie jest, gdyż pogło-wie bydła wykazuje w bieżącym roku również spadek rzędu 4%.

Stan ten musiał oczywiście znaleźć natychmiasto-

we odbicie w kształtowaniu się skupu żywa wieprzo-wego. Dla porównania spójrzmy na przebieg skupu w okresie pierwszych 8 miesięcy poszczególnych lat:

	plan operatywny w tys. ton	wykonano w tys. ton
1957	40	50
1958	68	74,5
1959	80	67,2

Tak więc spada skup żywa wieprzowego, nie tylko jeśli idzie o stopień wykonania planu, lecz — co bar-dzo ważne — w liczbach bezwzględnych. Równocześ-nie zaś rośnie skup bydła, obejmujący przede wszyst-kim sztuki młode. A co to znaczy wiemy wszyscy: starzenie się stada podstawowego, w perspektywie spadek produktywności krów, kurczenie się pogłowia i nowe trudności, tym razem w hodowli bydła. Te trudności są znacznie dotkliwsze dla całej produkcji rolnej i niełatwo je w krótkim czasie przezwyciężyć. Oto jak przedstawiało się tzw. „zdjęcie” masy zakon-

traktowanej bydła młodego (do 2 lat) na terenie woj. kieleckiego:

	1958	1959
I kw.	1.473 szt.	9.988 szt.
II kw.	2.522 szt.	6.076 szt.

W trzecim kwartale br. zauważa się pewne zaham-owanie podaży, jest ono jednak nieznaczne. Nie zmienia w sposób zasadniczy ogólnej tendencji. Mamy więc do czynienia z bardzo niekorzystnym zjawiskiem w przypadku obydwu gatunków zwierząt hodowlanych. Chłopi województwa kieleckiego poz-ywają się sztuk młodych, jeśli idzie o bydło, pozbyli się również znacznej ilości mator. W jednym tylko kwartale ub. roku skupiono ok. 15 tys. mator (0,9% całej masy skupu w tym okresie oraz około 40% (!) ca-łego pogłowia mator w województwie).

I jeszcze jedno charakterystyczne zestawienie: kon-traktacja trzody chlewnej cofa się gwałtownie w go-spodarstwach drobnotowarowych, które na wielu te-renach stanowią podstawę produkcji żywa wieprzo-wego. W woj. kieleckim w 1959 r. gospodarstwa w grupie 0,2 do 2 ha zakontraktowały o 17 tys. sztuk mniej niż w roku poprzednim, a gospodarstwa w gru-pie 2-5 ha o 13 tys. mniej.

Dane te są w sumie aż nadto wymowne. Jeśli do nich dodamy zjawiska, których jeszcze w tej chwili nie można uwieć w liczbę, jak wymagające się wybi-łanie owiec (na tzw. samozapatrzenie), spekulację mięsem, „wiązanie” uboje sąsiedzkich trzody i cieląt — otrzymamy obraz sytuacji, która wymaga natychmia-

O KÓŁKACH NA OKRĄGŁO

W kółkach rolniczych można różnie. Dobrze i źle. Różowo i czarno. Można też „na okrągło”. Te — wydaje się ostatnią formę — dał swoim uwagom o kółkach rolniczych w woj. olsztyńskim Jan Tokarz w artykule „Więcej cierpliwości” (Życie Gospodarcze Nr 35 z dnia 30 sierpnia 1959 r.).

Obraz rzeczy, czy zjawiska u dwu osób równocześnie robiących obserwację nigdy nie jest identyczny. Nawet, gdy oglądano rzecz, czy zjawisko całkowicie mieści się w granicach widzialności obserwatorów, a ich stanowiska obserwacji są o ile nie identyczne, to optymalnie zbliżone. Decyduje o tym szeroko rozumiany subiektywizm.

Bardzo często jednak interesująca nas rzecz czy zjawisko rozmiarami swymi przekracza możliwości równoczesnej obserwacji całości. Dostrzegamy wtedy część, fragment. O ile w takich wypadkach silimy się w oparciu o analizę obserwowanego zjawiska wyciągnąć wnioski — możliwość popełnienia błędu jest olbrzymia.

Obraz zjawiska oglądanego przez obserwatorów zależy nie tylko od ich przygotowania — „fachowości oka”. Wnioskowanie w oparciu o obserwację i analizę zjawiska wymaga ponadto znajomości zasad logiki.

Poglądy na kółka rolnicze są rzeczywiście różnorodne. Kółko jest dużo i każde z nich zrodziło się i działa w innych warunkach. Formy, skala i kierunek ich działań nigdy nie są zatem identyczne. Można rzec, że każde z kółek toczy się swoją własną drogą (oprócz tych, które stoją w miejscu, a jest ich wcale nie mało). Ważny jest kierunek tych dróg. Jedni mówią, że kierunek ten, to socjalizm, a drudzy, że odwrotnie. A niektórzy nawet rymują: „cztery koła (rolnicze) do wozu i jazda do kołchozu”.

Olbrzymia różnorodność poglądów na kółka rolnicze nie jest niezwykłością. Sądy i opinie oparte o obserwację jednego czy paru kółek nie dają dostatecznej podstawy do oceny całego, wielkiego, wielowymiarowego zjawiska społecznego, jakim jest samorząd chłopski. Stąd poglądy na kółka rolnicze poszczególnych obserwatorów muszą być różne w zależności od spostrzeżeń zrobionych w konkretnym kółku czy kółkach.

Do wyrobienia sobie pełnego obrazu sytuacji w kółkach rolniczych woj. olsztyńskiego nie wystarczy rozmowa z jednym chłopem z powiatu Szczytno, chociażby był on przedtem członkiem spółdzielni produkcyjnej, a obecnie zdradzał chęć wstąpienia do kółka rolniczego w sąsiedniej wsi. O innych materiałach źródłowych Jan Tokarz nie wspomina. Stąd i jego uogólnienia w w/w artykule o sytuacji w kółkach rolniczych w woj. olsztyńskim wydają się uproszczone. Wymagają pewnych uzupełnień, czy nawet sprostowań.

Na wstępie swego, wspomnianego wyżej, artykułu autor na przykładzie potrzeb południowej części pow. Szczytno, wykazuje nie bez słuszności, że melioracja w woj. olsztyńskim, to jeden z najbardziej trudnych problemów gospodarki rolnej. I dalej kontynuuje, „Tak więc problem melioracji wysuwa się na tych terenach na plan pierwszy. W tym kierunku powinna iść praca, na te cele powinno się przeznaczyć największe środki materiałowe i pieniężne.

Tymczasem kredyty na cele melioracyjne raczej zmniejsza się, a cała praca aktywna wojewódzkiego i powiatowych — nastawiona jest przede wszystkim na rozwój kółek rolniczych z punktu widzenia mechanizacji i nasycenia wsi maszynami...” (podkreślenie moje — WD).

Stwierdzenie, że kredyty na cele melioracji w woj. olsztyńskim zmniejszają się, jest łagodne. Kategorie stwierdzenia faktu autor rozmięka słowem „raczej”. Ocena nawet w takim ujęciu nie odpowiada jednak rzeczywistości. Świadcza o tym cyfry. Nakłady inwestycyjne na meliorację w woj. olsztyńskim w roku 1956 osiągnęły sumę 29.568 tys. zł, w 1957 — 36.381 tys. zł, w 1958 — 56.024 tys. zł, a w roku 1959 — 70.469 tys. zł. A więc nie zmniejszają się. Spadek w analitycznym okresie państwowych nakładów na konserwację urządzeń, szczególnie na gruntach chłopskich jest jak najbardziej uzasadniony. Jest prawdą, że powyższe sumy nie

zaspokajają potrzeb. Dotyczy to jednak nie tylko woj. olsztyńskiego. Zresztą władze wojewódzkie robią starania o znaczne zwiększenie nakładów na te cele w latach 1960-65.

Zbyt pochlebnie natomiast Jan Tokarz ocenia zabiegi aktywno wojewódzkiego i powiatowego wokół spraw mechanizacji (poprzez kółka rolnicze) i nasycenia wsi maszynami. Twierdzi, że cała praca tegoż aktywno nastawiona jest właśnie w tym kierunku.

Od II Plenum KC PZPR do dnia 1 września br. 11 kółek w 5-ciu powiatach woj. olsztyńskiego zrealizowało kredyty na poczet Funduszu Rozwoju Rolnictwa w wysokości 402.550 zł.

W pow. Szczytno, gdzie prawdopodobnie zbierał materiał autor, tylko jedno kółko rolnicze zakupiło silnik spalinowy, za sumę 13.200 zł. To naprawdę nie jest wiele. W żadnym wypadku nie potwierdza to tezy o jednostronnej w tym właśnie kierunku idącej działalności aktywno. Efekte byłyby wtedy na pewno większe.

W dalszym ciągu autor podaje parę cyfr dotyczących stanu organizacyjnego kółek rolniczych w woj. olsztyńskim. Stwierdza m. in., że od czerwca do połowy sierpnia b. r. ilość kółek w woj. olsztyńskim wzrosła o 50, a ilość ich członków o ponad 800 osób. To jest prawda. A dalej... Zacytuj: „Tych, którzy uganiali się za lechobowem wzrostem ruchu kółek rolniczych dane te mogą zadowalać i zadowalają. Czy jednak za liczbami kryje się istotna, rzetelna, naprawdę mobilizująca praca? Wszystko wskazuje, że nie. Przede wszystkim bowiem niemożliwe zdobycia odpowiednich środków na prace wodno-melioracyjne osłabia zainteresowanie chłopów działalnością kółek rolniczych. Stawianie na masową mechanizację nie znajduje tu odpowiedniego oddźwięku wśród chłopów” (podkreślenie moje — W. D.).

Nieprawdą jest, że cyfry wzrostu kółek rolniczych i ich członków osiągniętego po II Plenum KC PZPR zadowalają aktywno (bo o niego chyba chodzi Tokarzowi) woj. olsztyńskiego. Uzasadnijmy. Zakładając, że do chwili obecnej na terenie woj. olsztyńskiego powstało 850 kółek rolniczych, a ich organizowanie zaczęło się w ostatnim kwartale 1956 r., to w ciągu 34 m-cy lat 1956-59 (od października 1956 r. do sierpnia 1959 r.), średnio w ciągu 1 m-ca powstało 25 kółek. Nasilenie było oczywiście różne — od 35 kółek średnio miesięcznie w I półroczu 1957 r. do czterech średnio miesięcznie w II-gim półroczu 1958 roku.

W pierwszym półroczu b. r. stan kółek rolniczych zwiększył się średnio w m-cu o 19. Na dwa ostatnie omawiane przez Tokarza miesiące (po II Plenum KC PZPR) przypada 50 nowych kółek. Czyli w ciągu jednego m-ca w woj. olsztyńskim po II Plenum KC PZPR powstawało przeciętnie 25 nowych kółek rolniczych. Pewien wzrost aktywności chłopów oczywiście nastąpił, szczególnie w porównaniu do II półroczu 1958 r. Ale skoku to tu chyba nie było. Nie można mówić o sukcesie, a zatem i zadowoleniu. Pionne chyba są zatem obawy Tokarza ujęte w zdaniu — „Jest jeszcze jakoby żywym wzięcia z przeszłości pogów za osiągnięciami lechobowymi...”, że wzrost ten jest wynikiem zmasowanego nacisku propagandowego i nerwowości w pracy na wsi.

Nie pozbawione podstaw słuszności są wywody autora, że przeznaczanie Funduszu Rozwoju Rolnictwa głównie na zakupy maszyn dla kółek rolniczych osłabia jego atrakcyjność. Z wielu względów. Nie warto ich chyba nawet omawiać. Często zgłaszane są przez wieś o wiele bardziej ciekawe formy wykorzystania FRR. Np. na organizowanie dożynek, wycieczek, zakup pralek, nawozów sztucznych, wozów ogumowanych itp. Ale mieć pretensje do aktywno wojewódzkiego i powiatowego, że radzi chłopom w pierwszym rzędzie zakup za środki FRR maszyn rolniczych (a to się daje odnieść w artykule Tokarza), to znaczy nie wiedzieć kto, co i dlaczego.

Poza tym nie trzeba być niecierpliwym, jak radzi zresztą sam autor. Od wykorzystywania FRR na cele melioracyjne w woj. olsztyńskim aktywno wcale się nie oddekuje. Są zastrzeżenia, co do przeznaczania FRR na opłatę prac konserwacyjnych urządzeń melioracyj-

nych, leżących na gruntach chłopów i służących wyłącznie poszczególnym chłopom. Takich propozycji „melioracyjnych” wykorzystania FRR jest wcale nie mało. Ale chyba nie to nam radzi autor. Plany wykorzystania FRR na różne cele, w tym także na meliorację, opracowywały poszczególnie kółka rolnicze. Pierwszeństwo dla zakupu maszyn w większości kółek zostanie jednak zachowane.

Mówiąc o oporach występujących na wsi w sprawie umaszynowania kółek rolniczych Jan Tokarz pisze: „Być może jednak wiele z tych uprzedzeń dąłoby się usunąć, gdyby chłop zobaczył owe mityczne maszyny, gdyby je miał w zasięgu ręki, gdyby mu pokazano ich działanie. Tymczasem dzieje się zupełnie inaczej, przynajmniej w woj. olsztyńskim. Rozdział maszyn, które mają być kupowane z funduszu rozwoju rolnictwa, odebrano spółdzielczości wiejskiej i przekazano Olsztyńskiemu Przedsiębiorstwu Handlu Sprzętem Rolniczym.”

Takie sformułowanie to klasyczny przykład, jak można słusznie myśleć (prawdopodobnie podszytą), nie znając sprawy „zarządcą” i pogrzebać. Otóż nie „przynajmniej w woj. olsztyńskim”, ale w całym kraju sprzedaż kompletów maszyn dla kół-

łek prowadzić mają Przedsiębiorstwa Handlu Sprzętem Rolniczym. Nie władze wojewódzkie, jak przypuszcza Jan Tokarz, a Resort Rolnictwa podjął taką decyzję. Decyzja na pewno jest typowo urzędnicza. Ale to trzeba mówić wprost pod adresem Resorstu Rolnictwa. Aktywno w woj. olsztyńskim w sprawie zmian tej decyzji już parokrotnie interweniował w Warszawie.

Podobnie przedstawia się sprawa poglądu autora na możliwość zmniejszenia wysokości własnych wkładów kółek z 25% do 15% w powiatach Działdowo i Nowe Miasto, które należą do tzw. Ziemi Starych, a należą administracyjnie do woj. olsztyńskiego. Nieprawdą jest, że obniżenia wysokości wkładów domaga się tylko chłop z gospodarstw poparcyfajnych, a więc gospodarujących w warunkach zbliżonych do warunków większości chłopów w woj. olsztyńskim. Żądanie to jest niemal powszechne. Osobiście poznałem słuszność tego żądania. Główny argument chłopów (trzeba przyznać, że sprytny i chyba nawet trafny), nosi charakter zgoda polityczny. Chłopi mówią mniej więcej tak: „Dokąd to będziemy podkreślać odrębność powiatów w ramach jednego województwa. O ile powiaty Działdowo i Nowe Miasto zostały

przylączone do woj. olsztyńskiego, to przemawiały za tym, pewne wspólne problemy społeczne i gospodarcze. I o ile nawet w pierwszych latach po wojnie należało uwzględnić różnice w stanie gospodarczym i społecznym tych powiatów, to po 15 latach Władzy Ludowej różnice te na pewno się już zatężyły. O ile różnice te noszą charakter trwały, niezmienny, to należy z powrotem przylączyć te powiaty do województwa warszawskiego i bydgoskiego”. Nie brak logiki w takim rozumowaniu. Kieruje się ten problem jednak pod adresem władz kompetentnych, tzn. w Warszawie.

I jeszcze jeden, ostatni już cytuję z artykułu Tokarza: „Można się spokreślić przy tym z uogólnieniem, że chłop boi się spółdzielni. Jest to uogólnienie niesłuszne, chłop boi się jedynie nawrotu dawnych metod”. Taką oceną postawy chłopów na tle rozwoju kółek rolniczych trudno byłoby się komukolwiek narazić. Sfor-

mulowanie obok tego, że jest słuszne, jest ponadto okrągłe. Ono w szczególności dało mi podstawę do oceny, że cały artykuł Tokarza „zrobiony” został na okrągło. Szkoda, że z takiej oceny postawy chłopów trudno wyciągnąć jakiegokolwiek wniosku praktycznego. Oczywiście obok tego, że nie należy „po staremu”. To jest już coś. Ale to jest naprawdę niewiele. Przynajmniej na dziś, kiedy trzeba mówić jak należy, a nie jak nie należy.

Przytoczone cyfry i fakty dowodzą, że ocena dorobku i obecnych problemów kółek rolniczych w woj. olsztyńskim została przez autora uproszczona. Powiedziałbym żenująco uproszczona. Krytyczna ocena dorobku aktywno na tym odcinku przekracza chyba ramy krytyki życzliwej, społecznie pozytywnej. Pomijając nawet wyraźne pomylenie adresów krytykowanych.

WACŁAW DĄBROWSKI

Redakcja nie dopatruje się w artykule J. Tokarza szkodliwej krytyki, a zwłaszcza niezachwianej krytyki pod adresem aktywno województwa olsztyńskiego. Zostawiamy zresztą tę sprawę do oceny czytelników. Jest rzeczą zrozumiałą, że wypowiedź autorystatystycznego działacza województwa olsztyńskiego jest bardziej udokumentowana i precyzyjniej ujmuje szereg szczegółów.

Wydaje nam się jednak, że istotny sens artykułu J. Tokarza nie został w polemice podważony.

REDAKCJA

Perspektywy wymiany WSCHÓD ZACHÓD

DOKONCZENIE ZE STR. 1

soko rozwiniętych jesteśmy poważnym ich importem netto.

Co do surowców, to kraje nasze są dostawcą do krajów kapitalistycznych poważnych ilości węgla, ropy i produktów naftowych, rudy manganowej, chromowej, ołowiu, cyny i aluminium. W imporcie z krajów kapitalistycznych zasadniczą rolę odgrywały następujące surowce: wełna, bawełna, kauczuk, skóra, juta, miedź elektrolityczna i ruda żelazna. Kraje nasze są również importem netto wyrobów walcowanych. Jesteśmy natomiast poważnym eksporterem netto sody kalcyonowanej i kaustycznej, a także nawozów sztucznych. Podobnie ma się rzecz z cementem. W żywności i użytkach jesteśmy netto eksporterem zbóż, mięsa i przetworów mięsnych, jaj i cukru. Natomiast jesteśmy netto importem tytoniu, kawy, kakao, owoców południowych i przypraw. Jak widać, struktura naszych obrotów z krajami kapitalistycznymi jest korzystna, choć nie jest ona jednakowa w odniesieniu do dwóch zasadniczych grup, na które dzielą się te kraje, tj. krajów słabo i wysoko rozwiniętych. Mamy w sumie bardzo korzystną strukturę towarową z pierwszą grupą krajów i znacznie mniej korzystną z drugą grupą krajów. Trzeba przy tym wyraźnie podkreślić, że w chwili obecnej ta druga grupa krajów odgrywa obecnie rolę w obrotach krajów socjalistycznych. Tak np. eksport krajów socjalistycznych do wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych wyniósł w 1958 r. 1.648 mln dol. (fob), zaś do krajów słabo rozwiniętych 1.311 mln dol. odpowiednio. Import wyniósł 1.954 mln dol. i 1.222 mln dol. odpowiednio. Tempo wzrostu obrotów krajów socjalistycznych z krajami kapitalistycznymi nie wykazuje większych różnic, poza tym, że nasz eksport do krajów słabo rozwiniętych wzrastał w tempie szybszym niż odpowiedni import. Odrotnie rzecz miała się w odniesieniu do krajów wysoko rozwiniętych. Warto zaznaczyć, że wzrost obrotów w lechbach absolutnie był większy z krajami wysoko rozwiniętymi.

W związku z powyższą sytuacją powstaje pytanie, w jakim kierunku powinien podążać rozwój naszej wymiany z krajami kapitalistycznymi i jakie są czynniki zarówno sprzyjające jak i hamujące ten rozwój? Spróbujemy odpowiedzieć na te pytania.

Otóż wydaje mi się, że rozwój naszej wymiany powinien dokonywać się z oboma grupami państw kapitalistycznych. Koncentrowanie wysiłków na rozwoju handlu z jedną z tych grup byłoby niewłaściwe. Ciężar gatunkowy obu grup jest mniej więcej równy. Inna rzecz, że nasza dobra wola nie wystarcza, aby założyć takie realizować. Warunki wymiany z wspomnianymi wyżej grupami krajów są bowiem odmienne, a zmiana ich nie jest zależna tylko od nas.

Nie ulega wątpliwości, że kraje słabo rozwinięte są potencjalnym rynkiem zbytu dla naszych towarów, głównie maszyn i niektórych surowców. Z drugiej strony ich bogactwa naturalne powinny znajdować coraz większy zbytno na naszym rynku. Ponadto postępujący wzrost stopy życiowej w krajach socjalistycznych

będzie stwarzał coraz większe zapotrzebowanie na takie towary jak kawa, kakao, owoce południowe itp., które obecnie odgrywają marginalną rolę w naszych obrotach.

Jednakże tak komplementarne, wydawałoby się, rynki nie stwarzają same przez się bodźca do szybkiego wzrostu wymiany. Kraje słabo rozwinięte, mimo potencjalnie olbrzymiej chłonności rynku, nie są w stanie zaspokoić jej własnymi siłami. Innymi słowy, oczekują pomocy kredytowej. Kraje socjalistyczne wychodzą tej rzeczywistości naprzeciw na tyle, na ile je stać. Jest to oczywiście o wiele za mało, aby zwiększyć w sposób istotny chłonność rynków tych krajów na nasze towary. Istnieje także druga możliwość zwiększenia wymiany, nawet bez uciekania się do udzielania wysoiskich kredytów, a mianowicie kupowanie przez nas towarów, które są w nadmiarze w tych krajach. Sprawa nie jest jednak prosta. Nie wszystkie towary, na których zbycie zależy tym krajom, mają dla nas jednakowe znaczenie. Nie trzeba przy tym zapominać, że nie wszystkie kraje słabo rozwinięte są do nas przychylnie ustosunkowane (z niektórymi nie mamy nawet oficjalnych stosunków) i że nie zawsze formalnie są one właścicielami bogactw, które stanowią przedmiot ich eksportu.

Trudności te nie są jednak tego rzędu, aby w sposób decydujący wpływały na wzrost wymiany w ogóle. Jednakże w sposób istotny mogą one wpływać na tempo wzrostu tej wymiany.

Znacznie trudniejsza jest sprawa wymiany z krajami kapitalistycznymi wysoko rozwiniętymi. O ile pierwsza grupa krajów zmuszona jest wskutek swych trudności płatniczych do szukania innych dostawców, o tyle w tym wypadku zjawisko to raczej nie występuje. Kraje te, biorąc rzecz generalnie, trudności płatniczych nie mają i w związku z tym ich polityka handlowa chodzi nieco innymi torami. W ogóle zaś udział krajów socjalistycznych w ich obrotach odgrywa o wiele mniejszą rolę, niż ma to miejsce w krajach słabo rozwiniętych. W związku z tym handel tych krajów z naszym obozem ma inny charakter.

Nie bez znaczenia jest tu również struktura towarowa tych obrotów. Eksport nasz ma do wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych surowcowo-rolny profil, co w związku z trudną sytuacją węglową w Europie Zachodniej i protekcjonistyczną polityką rolną, rokuje niewesoły obraz na przyszłość. Zmiana zaś struktury towarowej nie należy do rzeczy prostych. Kraje wysoko rozwinięte, jak wykazują dane statystyczne, są nie mniej, a nawet bardziej chłonnym rynkiem na towary gotowe niż kraje słabo rozwinięte. Prawda, wejście z naszymi wyrobami gotowymi na ten rynek związane jest z szeregiem trudności. Po pierwsze nie mamy bogatych tradycji w tym względzie, po drugie konkurencja jest bardzo silna. Po trzecie nie bez znaczenia są również posunięcia dyskryminacyjne, które rysują się na horyzoncie w związku z powstawaniem różnych „wspólnych rynków” itp. Bardzo istotny jest również fakt, że przy stosunkowo słabej aktywności gospodarczej w tych krajach i istnieniu w nich wolnych mocy produk-

cyjnych, szanse te są jeszcze mniejsze.

Nie oznacza to jednak, że nie poczyniliśmy postępów w tej dziedzinie. Samochody czechosłowackie, choć w niewielkich ilościach, pokazały się na szosach USA, a radzieckie w Europie Zachodniej i Ameryce Łacińskiej. Polskie statki i obrabiarki zdobywają sobie trwałą pozycję w krajach, które stawiają bardzo wysokie wymagania jakościowe.

Przykładów podobnych jest obecnie coraz więcej. Rosnący potencjał przemysłowy naszych krajów będzie

Obroty między krajami kapitalistycznymi w latach 1953—1957 *)	(Mln dol.)		Wzrost (+)
	1953 r.	1957 r.	
Eksport wewnątrz krajów wysoko rozwiniętych	26.674	40.481	+13.807
Eksport z krajów wysoko rozwiniętych do krajów słabo rozwiniętych	17.334	24.845	+ 7.511
Eksport wewnątrz krajów słabo rozwiniętych	7.118	8.718	+ 2.600

Również chłonność rynku krajów wysoko rozwiniętych na towary gotowe jest nie tylko w ogóle większa, lecz w ostatnich latach wzrosła bezwzględnie w porównaniu z odpowiednią chłonnością rynku krajów słabo rozwiniętych. A przecież kraje wysoko rozwinięte mają w odróżnieniu od krajów słabo rozwiniętych większe bez porównania możliwości pokrywania swych potrzeb na maszyni produkcją własną. Dla przykładu warto może podać, że Holandia, która ma dobrze rozwinięty przemysł maszynowy, a jej eksport w tej dziedzinie wyniósł w 1957 r. 459 mln dol. importowała jednocześnie w tymże roku maszyn na sumę 734 mln dol. czyli o 380 mln dol. więcej niż w 1953 r. W tym samym czasie ogromne Indie, gdzie produkcja maszynowa stawia pierwsze kroki i gdzie eksport maszyn jest minimalny, importowały ich odpowiednio na sumę 663 mln dol., a wzrost tego importu w stos. do 1953 r. wyniósł dokładnie 376 mld dol. **).

Z przytoczonych danych wynika, że rynek krajów wysoko rozwiniętych jest potencjalnie nie mniej chłonnym rynkiem na towary naszego przemysłu niż rynek krajów słabo rozwiniętych. Jest to tylko trudniejszy do zdobycia rynek, trudniejszy zarówno ze względu na wymagania jakościowe, jak i wspomnianą wyżej dyskryminację. Sytuacja, gdy nasze towary gotowe ciągle odgrywały w eksporcie do tych krajów minimalną, w stosunku do możliwości, rolę, nie może trwać długo. Handel między naszymi krajami a wysoko rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi przy zachowaniu dotychczasowej struktury naszego eksportu do nich, lub jeśli kto woli — struktury ich zakupów u nas, nie zawiera w sobie bowiem elementu dynamiki rozwojowej.

Kraje nasze dokonały olbrzymiego skoku w dziedzinie rozwoju swego potencjału ekonomicznego. Co prawda trafiają się jeszcze różne dziwagi, które często wrzapiają w osłupienie swą niedoręcznością. Tak np. niektórzy poważnie opracowan'a ekonomiczne pojawiające się na Zachodzie traktują kraje socjalistyczne jako kraje nieuprzedmiotowione. Prawda, nie wszystkie kraje socjalistyczne osiągnęły już wysoki stopień uprzedmiotowienia. Ale uwa-

żać NRD, CSR lub Polskę za kraj nieuprzedmiotowiony, to naprawdę brak elementarnej okazywizmu. No, a traktowanie ZSRR, kraju, który zadziwia świat oszalałymi techniką, opartą na nowoczesnym i potężnym przemysle, to co najmniej analfabetyzm. Jest to tym bardziej uderzające, że jednocześnie za kraje wysoko rozwinięte podaje się... Portugalię, Grecję i Turcję, które np. eksport maszyn w 1957 r. wyniósł aż 6 tys. dol. (dla przykładu Polska eksportowała w ub. r. maszyn na sumę 285 mln dol.). Takie „opracowania” nie przyczynają się do pogłębienia wiedzy o możliwościach rozwoju wymiany między naszymi krajami a krajami kapitalistycznymi wysoko rozwiniętymi.

Okres „zimnej wojny” mamy na szczęście za sobą. Życie usuwa po nam różne nienormalności. Trzeba tylko przejawiać więcej dobrej woli, a nie sądzić, żeby brak jej występował po naszej stronie, aby stosunki nasze z tymi krajami nabrały rumieńców. Różnica między poziomem gospodarczym naszych krajów a krajów Europy Zachodniej, USA i Japonii gwałtownie maleje i niedaleki jest czas, kiedy zniknie ona w ogóle. Wyrównanie poziomów powinno być dalszym bodźcem do wzrostu wzajemnej wymiany towarowej, a nie jej deterioracji. Nie jednak nie dzieje się samo przez się i po to, aby to stało się rzeczywistością, trzeba się potrudzić. Całe szczęście, że coraz więcej ludzi na Zachodzie zdaje sobie z tego sprawę. Ich głosy o potrzebie ściślejszych kontaktów z 950-milionowym rynkiem socjalistycznym odzwierciedlają się często nie z sympatii do nas lecz z poczucia rzeczywistości. Witamy i takie głosy. Handlujmy, a jako podstawę naszych stosunków przyjmijmy nie pobożne życzenia, lecz obopólne korzyści. Trudności są i będą, ale chodzi o to, by trudności tzw. natury subiektywnej nie ciążyły na tych stosunkach. Ostatecznie leży to nie tylko w naszym interesie.

ZDZISŁAW RURARZ

*) International Trade 1957—58, GATT Geneva 1959, table I

**) Yearbook of International Trade Statistics 1957, Volume II, New York 1958 S. 140—1 i 144—5

Wzrost światowych cen wołowiny

Już w ubiegłym roku na rynkach światowych wystąpiła tendencja wzrostu cen mięsa wołowego. W pierwszym miesiącu br. nastąpiło wyraźne jej wzmocnienie, szczególnie na rynkach zachodniej Europy. Na rynkach tych wzrastał zarówno popyt jak i ceny wołowiny. I tak w miesiącu I półroczu ceny były wyższe w NRF o 12% (w stosunku do cen 1958 r.), w Anglii o 18%, w Irlandii o 22%, w Szwecji o 10%, w Belgii o 9%. Jedynym rynkiem włoski zanotował spadek cen o 6%.

Wzrost cen w br. ma swe uzasadnienie zarówno w zwiększeniu się popytu jak i spadku produkcji wołowiny. Opublikowane ostatnio dane wykazują, że w I kw. br. w NRF produkcja wołowiny zmniejszyła się o 21%, w Anglii o 15%, w Danii o 17%. Niewielki wzrost produkcji notuje się we Francji, Belgii i Holandii.

Mimo wzrostu cen wołowiny i wieprzowiny, jaki miał miejsce w 1958 r. — jak podają ostatnie informacje FAO — objętościowo obroty tymi towarami znacznie wzrosły. Obroty wszystkich gatunków mięsa na rynkach światowych w ub. r. osiągnęły 3.100 tys. t. Poziom ten jest o 50% wyższy od średniej lat 1948—52.

Przy wzrastającym popycie na mięso Argentynie udało się podwyższyć jej eksport (w stosunku do 1957 r.) o 7% i osiągnąć poziom 651 tys. t. Australia zwiększyła swój eksport o 10%, a Nowa Zelandia o 5%.

Głównym krajem, który znacznie zwiększył import mięsa były USA. Wwieziono tam 378 tys. t. w roku ubiegłym, (w 1957 r. 178 tys. t.) W Anglii w związku ze wzrostem cen mięsa notuje się spadek jego spożycia, a w ślad za tym stosunkowo duże zmniejszenie się jego importu.

Fachowcy przewidują dalszy wzrost cen wieprzowiny i wołowiny w zachodniej Europie w związku ze skutkami suszy, która znacznie zmniejszyła bieżąca

szarów. (d)

6 ŻYCIE
GOSPODARSTWA

Automatyzacja i dysproporcje rozwoju

ZBIGNIEW SCHULZ

W każdym procesie produkcji oprócz zatrudnionych pracowników bliznowane w budynkach, cy przeszkolonych urzędników i przyrządach produkcyjnych. Automatyzacja w odróżnieniu od mechanizacji eliminuje w znacznie większym stopniu z procesu produkcji bezpośrednią pracę ludzką, przejmując od człowieka nie tylko wysiłek fizyczny, lecz również zastępując go w wielu innych czynnościach związanych z nadzorem, kierowaniem itd.

Znaczenie udziału pracy żywej w procesie produkcji przy automatyzacji jest wieloletnim problemem, jakim jest praca ludzka, wpływa niewątpliwie na usprawnienie przebiegu procesu produkcyjnego poprzez jego ujednolicenie i uintensywnienie.

Zmniejszenie udziału pracy żywej w procesie produkcji pozwala na dalszą intensyfikację procesów produkcyjnych przez wprowadzenie w miejsce pracy żywej aparatury pomiarowo-kontrolnej i sterującej. W nowych warunkach intensywność procesu produkcji nie jest już limitowana właściwościami psychofizycznymi ludzi pracujących przy maszynach.

Intensyfikacja procesów produkcyjnych oraz towarzyszącej jej uściślenie reżimów technologicznych umożliwia lepsze wykorzystanie wszystkich czynników produkcji, a w rezultacie zmniejszenie kosztów własnych produkcji.

Ostatnie badania przeprowadzone przez OEEC na przykładzie przemysłu: metalowego, chemicznego, gumowego, elektrotechnicznego i spożywczego w USA, w ZSRR, Anglii i Francji dowodzą, że w wyniku automatyzacji oszczędności się zmniejszają (około 90%).

Wynika stąd, że automatyzacja produkcji powoduje przesunięcie w strukturze czynników produkcji i pozwala osiągnąć znaczne efekty w zakresie obniżki kosztów.

I. WARUNKI AUTOMATYZACJI PRODUKCJI

Automatyzacja produkcji może jednak nastąpić jedynie w ściśle określonych warunkach. Za warunek Nr 1 należy przyjąć odpowiednią skalę produkcji. Liczne przykłady wykazują, że automatyzacja jest związana i nieuchronnie prowadzi do powiększenia produkcji.

Na przykładzie amerykańskiego przemysłu samochodowego, można podkreślić znaczenie wielkości serii dla kosztów amortyzacji. Średni koszt urządzeń dla produkcji określonego typu samochodu osobowego wynosi w Stanach Zjednoczonych około 20 mln dolarów, w r. 1955 Zakłady General Motors wyprodukowały 1830 tys. szt. samochodów Chevrolet tak, że koszt amortyzacji obliczany na 1 samochód wynosił ok. 11 dolarów. Przy podobnym koszcie urządzeń produkcyjnych firma Chrysler Corporation wyprodukowała w r. 1955 743 tys. samochodów typu Plymouth, przez co koszty amortyzacji odpowiednio wzrosły. Koszt amortyzacji liczony na 1 samochód typu Studebaker-Packard przy wielkości serii 120 tys. sztuk wynosił około 180 dolarów.

Dodatkowo dla zilustrowania różnic kosztów w produkcji wielko-

ryjnej i w produkcji na mniejszą skalę można podać, że koszt produkcji pierścienia do tłoków w zakładach Forda wynosi 7 centów za sztukę, podczas gdy pierścienia o wymiarach nietypowych, produkowane przez kooperantów i stosowane do montażu drogiego samochodu, produkowanych w krótkich seriach, kosztuje 1 dolara i 10 centów.

Biorąc pod uwagę wpływ automatyzacji na wielkość produkcji oraz ograniczoną chłonność rynków poszczególnych krajów, można przypuszczać, że automatyzacja doprowadzi do daleko idącej specjalizacji przedsiębiorstw. Z tych też względów przypuszczać należy, że takie kraje, jak ZSRR i USA, z uwagi na duży wewnętrzny rynek (nie mówiąc o możliwościach eksportowych) mają dogodniejsze warunki do automatyzacji, w których automatyzacja jest do stosowania jedynie w oparciu o międzynarodowy podział pracy.

Automatyzacja stwarza zapotrzebowanie na kadry wysoko wyspecjalizowanych inżynierów i techników, obeznanych z zagadnieniami pracy maszyn elektronicznych, systemami przekazywania informacji, aparaturą pomiarowo-kontrolną i programowaniem. Poważnemu zmniejszeniu ulega ilość pracowników o niższych kwalifikacjach zawodowych, gdyż w miarę wzrostu precyzji maszyn i urządzeń produkcyjnych muszą wzrastać kwalifikacje personelu obsługującego te maszyny i urządzenia. Równocześnie zmniejsza się wielokrotnie ilość zatrudnionego personelu, zatrudnionego bezpośrednio w produkcji.

II. NAKŁADY KAPITAŁOWE I ICH STRUKTURA

Zastosowanie kapitału w związku z automatyzacją różni się w zależności od przemysłu oraz zastosowanych rozwiązań technicznych.

Można cytować przykłady, z których wynika, że automatyzacja obniża znacznie koszt urządzeń produkcyjnych.

W Anglii w Zakładach Austin Motor Corporation zainstalowano w r. 1953 linię automatyczną do obróbki bloków silników spalinowych, w wyniku której osiągnięto niższe podane przesunięcia w wielkościach poszczególnych składników kosztów oraz ich obniżkę.

(Koszt w funtach angielskich)

Składniki kosztów	obrotowy uniwersalny	linia automatyczna
	1953	1954
Koszt urządzeń produkcyjnych	30.850	25.903
Amortyzacja urządzeń produkcyjnych (12,5%)	3.856	3.238
Remonty	1.542	1.295
Materiały pomocnicze	617	518
Zużycie energii elektrycznej	1.069	765

Koszt pracy obu typów urządzeń na godzinę wynosi w funtach: 1) Koszty materiałne £ 4 s.8 d.9, robocizna — £ 2 s.17 d.2, razem £ 7 s.5 d.11; 2) Koszty materiałne: £ 3, s.13 d.3, robocizna — £ 1,1, razem — £ 4 s.4 d.3.

Ponadto trzeba uwzględnić, że automatyzacja w omawianym przy-

kładzie spowodowała wzrost produkcji bloków z 2,5 tys. sztuk do 3 tys. tygodniowo, tak że jednostkowy koszt produkcji obniżył się prawie o połowę.

Drugiego przykładu dowodzącego obniżki nakładów na kapitalizm trwały w wyniku automatyzacji dostarcza jeden z zakładów Cincinnati Milling Machine Corporation. W zakładzie tym od r. 1914 produkowano 108 głowic cylindrowych na godzinę, przy zastosowaniu 62 maszyn o wartości 243 tys. dolarów. W roku 1949 stare urządzenia zastąpiono maszynami o podobnej wydajności, których koszt wynosił 240 tys. dolarów. W roku 1956 jedna maszyna za 200 tysięcy dolarów dawała tę samą produkcję.

W wielu dziedzinach produkcji, poza obróbką metalu, nakłady na urządzenia automatyczne zwykle wzrastają w porównaniu z urządzeniami tradycyjnymi. Według wstępnych szacunków przeprowadzonych przez ekonomistów amerykańskich w r. 1952 automatyzacja spowodowała wzrost nakładów kapitałowych w przemyśle naftowym o 8-6%, a w przemyśle mięsnym — o 19%.

W wyniku automatyzacji pracy biurowej nakłady kapitałowe wzrastają wielokrotnie. Produkcja urządzeń automatycznych nie jest produkcją na wielką skalę, a uwzględnienie różnych, niejednokrotnie specyficznych zadań odbiorców tych urządzeń zmusza producentów do indywidualnego podejścia w wykonywaniu poszczególnych zamówień. Nie sprzyja to oczywiście obniżce kosztów produkcji urządzeń automatycznych. W miarę jednak doskonalenia różnych typów automatów należy liczyć się z tym, że typizacja poszczególnych węzłów oraz elementów aparatury i urządzeń automatycznych spowoduje obniżkę kosztów produkcji, a w rezultacie spowoduje również obniżkę ich ceny.

Z tych też względów pomimo wielu przykładów, z których wynika, że koszt automatyzowanych urządzeń produkcyjnych ulega zmniejszeniu w porównaniu z zastępowanymi, należy przyjąć, że przeciętny koszt urządzeń automatyzowanych jest wyższy od urządzeń nieautomatyzowanych. Nie wchodzi tu w grę, jak pierwotnie przypuszczano, wielokrotności kosztów (urządzeń tradycyjnych).

Specjaliści zajmujący się zagadnieniami automatyzacji w NRF uważają, że przy niezmienionej wielkości produkcji wzrost kosztów urządzeń produkcyjnych wynosi od 30 do 50%. Uwzględniając oszczędności możliwe do osiągnięcia na kapitale obrotowym, oceniają oni wzrost zapotrzebowania kapitałowego, przy niezmienionej wielkości produkcji, na około 30%. Szacunki te pokrywają się z opiniami fachowców, wyrażonymi na konferencji poświęconej zagadnieniom automatyzacji, zorganizowanej przez Instytut Ekonomiki Przemysłu w Halle-Wittenberg 28 i 29 maja 1957 r., których zdaniem przy automatyzowaniu produkcji należy liczyć się z 10-40% wzrostem nakładów inwestycyjnych.

Z szacunków przeprowadzonych w r. 1957 wynika, że w Stanach Zjednoczonych przy budowaniu nowych obiektów przemysłowych w przemyśle przetwórczym należy liczyć się z nakładami inwestycyjnymi w wysokości około 100 tys. dolarów na 1 miejsce pracy).

W Niemieckiej Republice Federalnej średni koszt wyposażenia 1 miejsca pracy w nieautomatyzowanym zakładzie przemysłowym szacuje się na 7-30 tys. D.M., podczas gdy częściowa automatyzacja, często stosowana w przemyśle niemieckim, podwyższa koszt stanowiska pracy w zautomatyzowanych oddziałach do 100-250 tys. D.M.

Wymogi automatyzacji, a w pierwszym rzędzie konieczność wzrostu skali produkcji oraz wielkości pierwotnych nakładów powodują, że automatyzacja wpływa na dalszą koncentrację produkcji i koncentrację kapitału przemysłowego. Wydaje się celowe podkreślić, że w warunkach automatyzacji procesowi koncentracji produkcji i kapitału nie musi towarzyszyć dalszy proces koncentracji zatrudnienia. Wydaje się nawet, że proces automatyzacji, któremu nie towarzyszy znaczny wzrost produkcji, może stanowić istotny czynnik dekoncentracji zatrudnienia na skutek znacznego zmniejszenia czynnika ludzkiego w procesie produkcji.

II. WPLYW AUTOMATYZACJI NA ROZWÓJ PRZEDSIĘBIORSTW

Warunki w jakich może występować automatyzacja produkcji uzasadniają słuszne obawy, że w obecnej sytuacji techniczno-ekonomicznej przedsiębiorstwa duże znalazły się w znacznie lepszej sytuacji od przedsiębiorstw małych. Duże przedsiębiorstwa mają bowiem, z uwagi na skalę swej produkcji oraz na zasobność kapitałową, lepsze możliwości automatyzowania się.

Sytuacja natomiast mniejszych przedsiębiorstw zarówno ze względu na skalę ich produkcji, jak i ich rezerwy finansowe, przedstawia się nieco gorzej. Świadczy o tym dane przeprowadzone przez amerykańskie pismo techniczne American Machinist wśród 1,574 przedsię-

biorstw, zatrudniających 823,6 tys. ludzi. Różne formy automatyzacji zastosowało: *)

53% przedsiębiorstw zatrudniających powyżej 1.000 ludzi	16% przedsiębiorstw zatrudniających od 50-99 ludzi	19% przedsiębiorstw zatrudniających do 50 ludzi
---	--	---

Są to dane dość przekonujące i dowodzące, że w nierównym starcie automatyzacja wzmacnia silne przedsiębiorstwa, a w dalszej konsekwencji może doprowadzić do powstania konkurencji oraz wypchnięcia z rynku mniejszych, słabszych przedsiębiorstw, do dalszej koncentracji produkcji.

W nieco lepszej sytuacji znajdują się przedsiębiorstwa — „satelici” pracujące na zlecenie przemysłu wielkiego, tj. różni kooperanci i poddostawcy. Produkcja tych zakładów ze względu na swą masowość nadaje się do automatyzowania tak, że pozostają do pokonania trudności tylko natury finansowej.

Znane są przykłady finansowania przez przemysł samochodowy USA w formie pożyczek, automatyzacji produkcji mniejszych współpracujących z nim przedsiębiorstw.

Zdaniem angielskiej komisji rządowej, powołanej do badania skutków automatyzacji, automatyzowanie przedsiębiorstw może przebiegać podobnie długo, jak w dawnym okresie mechanizowania przemysłu w oparciu o zastosowanie silników parowych, spalinowych i elektrycznych, a tym samym przedsiębiorstwa nieduże, dysponujące odpowiednimi środkami finansowymi, będą mogły automatyzować swą produkcję w oparciu o środki finansowe, pochodzące z amortyzacji, a przeznaczone na nową umiarzeń wytwórczość).

Oficjalne źródła podają, że po roku 1955 w Stanach Zjednoczonych przedsiębiorstwa dysponujące kapitałami ponad 100 mln dolarów powiększyły sprzedaż o 2.200 mln dolarów i swe czyste zyski o 591 mln dolarów. W tym samym czasie średnie i małe przedsiębiorstwa zmniejszyły swą sprzedaż o 2.500 mln dolarów przy równoczesnym spadku zysków o 102 mln dolarów.

III. SKUTKI AUTOMATYZACJI DLA RÓŻNYCH KRAJÓW

Automatyzacja produkcji stwarza warunki dla pogłębiania różnic, jakie już obecnie istnieją między krajami znajdującymi się na różnych szczeblach rozwoju gospodarczego. Kraje rozwinięte — zasobniejsze w środki kapitałowe — mogą szybciej zdobyć się na modernizację swego aparatu wytwórczego, a tym samym osiągnąć znaczne efekty ekonomiczne. Przyszłe efekty modernizacji aparatu wytwórczego, a w tym przypadku automatyzacji, poprzedzane są przez bardzo wysokie nakłady, na które nie stać kraje gospodarczo słabo rozwinięte i dysponujące niewielkimi siłami roboczymi.

Tak więc zamyka się krąg przyczynowo-skutkowy. Brak środków kapitałowych uniemożliwia krajom słabo uprzemysłowionym szybki rozwój produkcji i wzrost dochodu narodowego. Od wysokości zaś dochodu narodowego i od stopy akumulacji uzależniony jest wzrost gospodarczy.

Abym uważyła ta została lepiej zilustrowana, posłużymy się danymi, dotyczącymi wysokości dochodu narodowego w wybranych krajach:

Kraje	Dochód narodowy na 1 miesz.
Stany Zjednoczone	1.980
Anglia	1.038
Francja	820
NRF	620
Włochy	323
Indie	54

Przy wyżej podanych różnicach w wysokości uzyskiwanego dochodu

du narodowego na 1 mieszkańca — przeznaczenie na akumulację (z której gros przeznaczają się na inwestycje) np. 50 dolarów na mieszkańca ma zupełnie inną wymowę w każdym z wymienionych krajów. Dla Włoch byłaby to suma zbliżona do obecnego poziomu akumulacji. Roczna akumulacja w wysokości 50 dolarów na mieszkańca w Indiach jest natomiast fizycznie niemożliwością ze względu na potrzeby bieżącej konsumpcji.

W miarę wzrostu dochodu narodowego na członka społeczeństwa, powstają warunki dla zmniejszenia się udziału konsumpcji w dochodzie narodowym oraz przeznaczenie odpowiednio dużych środków na akumulację.

Różnice w wysokości możliwej akumulacji warunkują tempo modernizacji i rozbudowy aparatu wytwórczego poszczególnych krajów oraz określają ich perspektywy rozwojowe.

Na tle tego mechanizmu bardziej zrozumiałe staje się teza o możliwości pogłębiania przez automatyzację i tak już znacznych różnic w rozwoju gospodarczym poszczególnych krajów świata.

Automatyzacja obniżając koszty produkcji pozwala silniejszym partnerom skutecznie konkurować na rynkach międzynarodowych. Z tych względów kraje eksportujące, w pierwszym rzędzie Anglię, automatyzując przede wszystkim swą produkcję eksportową.

Przy rozwijaniu swej gospodarki kraje gospodarczo słabo rozwinięte mają do pokonania dodatkowe trudności w postaci nadwyżek siły roboczej oraz braku odpowiednio kwalifikowanych kadr.

Dążenie do zapewnienia możliwie pełnego zatrudnienia przy szczupłości środków kapitałowych powoduje rozpraszanie akumulowanych środków. Inwestycje pracochłonne z reguły są mało wydajne i nie sprzyjają wzrostowi wydajności pracy oraz wzrostowi akumulacji.

Jeśli zaś równocześnie weźmiemy pod uwagę, że automatyzacja produkcji niezależnie od poważnych nakładów kapitałowych zakłada często konieczność korzystania z obcej, wykwalifikowanej siły roboczej, dojdziemy do wniosku, że automatyzacja podraża koszty industrializacji krajów gospodarczo zacofanych i prawdopodobnie wydłuży czas, w którym można będzie mówić o wyrównaniu się poziomu gospodarki światowej.

Niezależnie od pogłębiania różnic między krajami uprzemysłowionymi, a krajami słabo gospodarczo rozwiniętymi, automatyzacja może spowodować zmiany we względnie wyrównanym poziomie krajów gospodarczo rozwiniętych.

1) Raport ekspertów ZSRR i W. Brytanii opracowany na XIV Sesję ECE, maszynopis tab. 3.

2) E. B. Alderfer H. E. Michel, Economics of American Industry Mc Graw - Hill Book Company Inc. New York, Toronto-London 1957, s. 162.

3) Department of Scientific and Industrial Research, Automation - A Report on the technical trend and their impact on management and labor. London. Her Majesty's Stationary Office 1956, s. 84, oraz S. Lilley Automatyzacja i Socjalny Progress. Moskwa 1958, s. 47, 48, 148 (tłumaczenie).

4) J. W., s. 149.

5) RKW. Automatisierung, Stand und Ausrichtungen in der Bundesrepublik Deutschland, Carl Hansen Verlag, München 1957, s. 28.

6) Praca zbiorowa „Aktuelle Fragen der Automatisierung in der Deutsche Demokratische Republik”. Verlag die Wirtschaft Berlin 1957, s. 23.

7) J. W., s. 43.

8) American Machinist August 29 1955 Vol. 99 Nr 18.

9) Department of Scientific and Industrial Research. op. cit. s. 51 i 52.

PRACA DLA EKONOMISTÓW

Absolwent SGPIŚ, praktyka na stanowisku kierowniczym w radzie narodowej — poszukiwany. Wyjeżdża do każdej miejscowości (chętne woj. olsztyńskie) pod warunkiem otrzymania rodzinnego mieszkanie. Zgłoszenia pod „Kłosa” do „Życia Gospodarczego”.

Do prac redakcyjno-wydawniczych potrzebny pracownik z wyższym wykształceniem i praktyką, obeznany z branżą budowlaną. Wynagrodzenie od 1500-2000 zł. Zgłoszenia do redakcji „Życia Gospodarczego”.

Przejdźmy P.R.N. w Piasecznie zatrudni na stanowiskach: 1) Przedwodniczącego Powiatowej Komisji Planowania — warunki — wyższe wykształcenie ekonomiczno-prawne, lub równorzędne, 2 lata praktyki zawodowej — wynagrodzenie 1600-3200 zł. 2) Kierownika Wydziału Przemysłu — wykształcenie wyższe ekonomiczne lub prawne, 2 lata praktyki, wynagrodzenie 1600-3200 zł. Średnie wykształcenie 5 lat praktyki, wynagrodzenie 1600-3200 zł. 3) Kierownika Referatu Budżetowego — wykształcenie wyższe ekonomiczne lub prawne, 2 lata praktyki. Średnie wykształcenie 5 lat praktyki — wynagrodzenie 1600-3200 zł. 4) Starszego inspektora budżetowego — wyższe wykształcenie ekonomiczne lub prawne 2 lata praktyki. Średnie wykształcenie, 5 lat praktyki, wynagrodzenie 1250-2050 zł. Uposażenie dla wymienionych stanowisk do uzgodnienia w zależności od kwalifikacji kandydatów.

Biuro Zarządu Głównego PTTK zatrudni młodą osobę reflektującą na pracę w referacie kontrolno-rewizyjnym. Najlepiej absolwentka SGPIŚ lub WSE. Wynagrodzenie miesięczne w okresie próbnym 21.100. Zgłoszenia na adres: ul. Senatorska 11 do ob. ob. H.Korzyńska lub L. Gładziński.

Instytut Ekonomiki i Organizacji Przemysłu, Zakład Przemysłu Hutniczego — Chorów 1. ul. Urbanowicza 37, zatrudni kilku ekonomistów względnie inżynierów obznajmionych z zagadnieniami ekonomiki i organizacji przedsiębiorstw hutniczych, jak również w zakresie rachunkowości i finansów, posiadających zamiłowanie do pracy naukowej. Wynagrodzenie według skali płac dla pracowników inżyniersko-technicznych w instytucjach naukowo-badawczych. (Rozp. Rady Min. z dnia 18.VI.1953, Dz. Ust. 24, poz. 150).



Zamykanie kopalń węgla w Zagłębiu Ruhry

W związku z kryzysem węglowym baroni węglowi Ruhry, którzy w „Financial Times” wystąpili do rządu w Bonn z propozycją zamknięcia 15 sztybów węglowych i zmniejszenia w ten sposób zdolności produkcyjnej przemysłu węglowego ze 130 do 122 mln ton rocznie. Według oceny ekspertów, którzy opracowali program racjonalizacji liczba robotników w górnictwie węglowym zmniejszy się wskutek zwolnień w ciągu dwóch lat o jakieś 50 tys.

Niemiecka zaś agencja ADN podaje, że przewidziany zjednoczenia przemysłowców węglowych Zagłębia Ruhry Burkhardt oświadczył na konferencji prasowej w Bonn, iż w wyniku racjonalizacji przemysłu oraz dostosowania planu wydobycia do zapotrzebowania na węgiel trzeba będzie zamknąć co najmniej 40 sztybów węglowych i zmniejszyć liczbę zatrudnionych w tej gałęzi przemysłu o jakieś 200 tys. osób.

Od początku kryzysu do chwili obecnej liczba zatrudnionych w przemyśle węglowym Ruhry spadła już o 50 tys. osób.

Wobec takiej sytuacji w przemyśle węglowym Niemcy Zachodnie nie spieszą się z budownictwem elektrowni atomowych.

(HP).

Reforma rolna w Wenezueli

Rząd Wenezueli opracował 20-letni plan reformy rolniej, obejmujący podział 12,5 mln ha pomiędzy 350 tys. rodzin chłopskich (przeszło 2 mln osób).

Realizacja planu, który będzie przeprowadzany przy pomocy ekspertów z ONZ, ma kosztować 2310 mln bolívarów (9,45 dol. — funt ang.). Wywłaszczenia prywatnych posiadaczy ziemi będzie się dokonywało za odszkodowaniem dopiero po zakończeniu podziału ziem państwowych. Wywłaszczenia na sumę poniżej 50 tys. bolívarów będą płatne w gotówce, wywłaszczenia w granicach od 50 do 150 tys. bolívarów będą wypłacane w gotówce tylko w 40%, a reszta w 40% w ośmiu latach zastawnym amortyzowanych w ciągu 20 lat. W miarę wzrostu wielkości odszkodowania procent wypłacanej gotówki maleje.

Z 12,5 mln ha przeznaczonych na parcelację, 8 mln ha należy do rządu, a reszta — do właścicieli prywatnych. Na 2 mln ha dokonuje się już roboty irygacyjnych. W 1960 roku na realizację reformy rolniej projektuje się wydać 800 mln bolívarów.

(HP).

Francja żąda likwidacji Europejskiej Unii Węgla i Stali

W zachodnich kołach gospodarczych szeroki echem odbiło się żądanie francuskiego ministra spraw zagranicznych Couve de Murville, likwidacji obecnej Unii Węgla i Stali i zastąpienie jej przez inną, inną organizację, z wypowiedzi minister przed komisją zagraniczną parlamentu wynika, że przede wszystkim chodzi o zniesienie ponadnarodowego charakteru Unii. W swym uzasadnieniu wskazał, że niemiecki charakter tego związku, który szczególnie wyraźnie wystąpił podczas ostatniego kryzysu węglowego. Na miejsce Unii Węgla i Stali miałyby powstać organizacje o znacznie szerszym zasięgu, wykraczającym poza grupowanie sześciu krajów.

Minister przemysłu Jeanneney w swych wypowiedziach podkreślił, że europejski kryzys węglowy nie przynosił we Francji ujemnych skutków, właśnie dlatego, że rząd francuski nie wypełnił założeń Wysokich Władz Unii Węgla i Stali. W ten sposób uniknięto wzrostu bezrobocia wśród górników i innych pracowników przemysłu. Żądania francuskie likwidacji Unii, pierwszy raz sformułowane w tak oficjalny sposób, wzbudziły duże zainteresowanie wśród zwolenników europejskiej integracji. (d).

Z Chińskiej Republiki Ludowej...

Jak podaje agencja Sinchua, mimo wielu kłopotów, jakie nawiedziły latem br. chińskie rolnictwo, zbiory zbóż zdaniem fachowców będą o ponad 1 mln ton wyższe od zeszłorocznych. (W r. ub. zebrano 69,5 mln t).

Ocenia się, że średnia urodzajność jest o 20-30% wyższa od ubiegłorocznej.

Wydobyte węgla w ChRL, według tej samej agencji, w ciągu 8 miesięcy br. przekroczyło 220 mln t., wyprzedzając w znacznej mierze przewidziany planowy zadania.

W ciągu 9 miesięcy br. przemysł budowy maszyn elektrotechnicznych wyprodukował silniki o łącznej mocy 1.150 tys. KW. Poziom ten był przewidziany dopiero na 1962 r.

Produkcja energii elektrycznej w pierwszych 8 miesiącach br. wzrosła o 51% w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego. Na przeszkodzie ostatnim 10 lat, moc samych tylko elektrowni wodnych powiększyła się z 163 tys. do 1.222 tys. KW. (d).

Eksport rudy żelaznej z Indii

W związku z pomyślnie rozwijającym się kopalnictwem rudy żelaznej — Państwowa Korporacja Handlowa Indii ujawnia ostatnio dużą aktywność na polu eksportu rudy żelaznej do różnych krajów europejskich.

Zgodnie z zawartymi umowami Czechosłowacja do końca 1959 roku importuje z Indii 1 mln ton rudy, a Polska w okresie 1959-60 ma otrzymać 550 tys. ton rudy. Niezależnie od dostaw na podstawie umów długoterminowych, Korporacja sprzedała w ostatnich czasach ponad 100 tys. ton rudy Włochom, Jugosławii, Węgrom, Rumuni, NRF i NRF. Czynniki czechosłowackie rozważają sprawę zawarcia z Indiami długoterminowej umowy.

Korporacja prowadzi także kontraktację z NRF i Włochami na dostawę 2 mln ton rudy rocznie do każdego z tych krajów przez okres 10-12 lat.

(HP).

Stosunek do pracy

DOKONCZENIE ZE STR. 1

znanych — ale nie mogą „grymasić” bo ich zwolnią, a pracę biurową trudniej dostać.

*

Jakie przede wszystkim nasuwają się uwagi?

Wielkość Informatorów podjęła pracę w Hucie nie ze względu na konieczność zdobycia minimum środków na utrzymanie, lecz dlatego, że chcieli zdobyć awans społeczny, lepszą pozycję społeczną, przybliżyć się do „kultury”.

Zadowolonych z pracy jest wprawdzie 18 osób na 30, lecz nie tyle z efektów materialnych, które — jak stwierdzają — pogorszyły się (po weryfikacji kwalifikacji zawodowych), lecz dlatego, że mają już mieszkanie, że „przyzwyczaili się” i mają możliwość korzystania z wielu świadczeń społecznych (dobra opieka lekarska) oraz z instytucji kulturalnych.

Zaden z informatorów nie zaznał, że jest zadowolony z pracy dlatego, że ją polubił, bądź też dlatego, że bardzo przywiązał się do kolektynu, w którym pracuje.

Dobra wyjdą — oś — zdaniem większości — zależy od dobrego współdziałania, od tego czy brygadziści (czy kierownicy) ma rzeczywiste doświadczenie opanowany fach i czy potrafiłoby sobie autorytet sprawiedliwym postępowaniem. Obniża natomiast wydajność niedotrzymywanie

umów, bezskuteczność interwencji i niesprawiedliwa ocena wyników pracy poszczególnych pracowników.

Zastanowienia godny jest fakt, że większość informatorów nie jest zadowolona ze współpracy z kolegami. W zestawieniu z tym charakterystyczna jest obserwacja, że na wydajność w poważnym stopniu wpływa przypadkowy dobór składu brygad robotniczych i powierzenie obowiązków brygadziście ludziom, którzy na to nie zasługują bądź dlatego, że brak im odpowiednich kwalifikacji, bądź dlatego, że nie potrafili zdobyć swoim postępowaniem autorytetu.

*

Motywy i oceny wyżej zreferowane są wyrazem subiektywnych poglądów pracowników — mogą być więc jednostronne i nie zawsze zgodne z obiektywnym stanem rzeczy. Np. ci pracownicy, którzy stwierdzili, że ich obecne płace są niższe od tych, które otrzymywali dwa lata temu, nie zaznaczają, że poprzednie wynagrodzenia były nieproporcjonalnie do ich kwalifikacji zawodowych, które później zweryfikowano.

Mimo, że oceny dotyczące stosunku do pracy mają charakter subiektywny, są one faktami społecznymi, których lekceważenie nie należy, gdyż bardzo często decydują one o postępowaniu danego pracownika i zachowaniu się całych grup pracowników.

RYSZARD DYONIZIAK

Marzenie ludzkie, fantazja ma ogromne pole do przewidywań, snucia wizji przyszłego życia, do stwarzania świata niestającego, ale upragnionego. I tylko możliwości ludzkiego mózgu mogą ograniczać ilość skojarzeń, dających obraz wymarzonej przyszłości.

Fantazja ubrana w słowa, podbudowana nieraz solidną wiedzą, zrobiła w ostatnim czasie ogromną karierę w literaturze. Od czasów Vernego, kiedy fikcja literacka zaczęła wyrażać ludzkie dążenie do postępu technicznego — ten rodzaj literatury zdobywa sobie coraz większe uznanie i zaczyna z kolei wywierać poważny wpływ na nasze wyobrażenia o przyszłości świata. Jednak dla socjologa, dla badacza, którego więcej od najbardziej nawet naukowej fikcji interesuje rzeczywistość i jej odbicie w poglądach ludzkich, cenniejsze od literackich fantazji są pragnienia ludzi prostych. Takie bowiem marzenia są związane z życiem obecnym tych ludzi i choćby dotyczyły nawet odległej przyszłości — opierają się na ich teraźniejszych warunkach bytowania. Dotyczy to chyba w równej mierze istot tak naiwnych i okrutnie nieraz nawet szczyrnych jak dzieci. Toteż tym ciekawsze jest odbicie codzienności w ich wyobrażeniach i pragnieniach dotyczących świata za 100 lat. Konkurs pt. „Jak sobie wyobrażam świat i życie za 100 lub 200 lat” rozpisana redakcja „Piomycka”. Otrzymała 12 tysięcy odpowiedzi.

RZECZ ZWYKŁA I NATURALNA

Już po przejrzeniu kilkudziesięciu ankiet zwraca uwagę inność dziecięcego spojrzenia na ogromny postęp, jaki dokonany został w technice lat ostatnich. Sputniki, rakiety, podróże międzyplanetarne są dla tych dzieci czymś zwykłym, oczywistym. Zbadanie całego wszechświata, międzygwiazdowa komunikacja, napęd rakietowy — nie wywołują ani entuzjazmu, ani dumy, ani pełnego niedowierzania zdumienia — są dla dziecięcego i dziesięcioletniego pewnikiem, rzeczą zwykłą i naturalną. Pewność uczennicy klasy IV z Poznania, że będzie mieć skrzydła i dotrze na księżyc, aby odwiedzić Pana Twardowskiego jest na pewno znacznie większa niż świadomość faktu, że ziemia jest okrągła. J. Bieniek, uczeń klasy V z Krakowa uważa za rzecz oczywistą, że „...podróż z Krakowa do Warszawy będzie trwała sekundę. Rakiety międzyplanetarne będą kursować tak, jak teraz samoloty po ulicach. Chorych będą badać na odległość maszyn”. Również i Zbyszek Madej, dziesięcioletni uczeń z Krakowa, uważa: „...Ludzie Ziemi i innych planet będą się odwiedzać wzajemnie, a dzieci będą chodziły do szkoły na inne planety, a może jak nie do szkoły, to na wyższe studia”.

Ton taki przeważa w większości ankiet. Pokazuje on ogromną pewność dzieci i zaufanie do nieograniczonych możliwości ludzkiego rozumu, pokazuje również, że „Sputniki”, „Luniki” i „Badacz” już naszych dzieci nie zadowalają. Ta wiara w postęp i pewne lekceważenie osiągnięć naszego pokolenia napawają optymizmem. Takie chyba powinny być dzieci tej ery. Optymizmem napawa również fakt, że nie spotkałem ani jednej wypowiedzi, która przewidywałaby wojnę, wspominała o nowych broniach, pokazywała najmniej — chociaż niepokój o przyszłość.

Zwróćmy uwagę na jeden fakt: skąd pochodzą dzieci, które piszą o rakietach, sputnikach i międzygwiazdowych wyprawach? Kraków, Poznań, Toruń — przede wszystkim wielkie i duże miasta. Tam gdzie łatwiej dociera gazeta, książka, kino. Wynik więc konkursu na tym terenie — to również sukces naszej informacji i propagandy.

STUDNIA I GAZ

Podanych dotychczas wyników ankiety i wynikających z nich optymistycznych wniosków można się było spodziewać. Nie one też stały się przyczyną napisania niniejszego felietonu. Obok licznej, kosmiczno-sputnikowej części wypowiedzi występuje mniej liczna, ale chyba ważniejsza dla nas grupa ankiet. Same w sobie nie byłyby one też rewelacją. Ale zestawienie tych dwóch grup musi wywoływać rumieniec na twarzy czytających. I nie będzie to rumieniec dumy. Zacytujmy:

„Za sto lat, może trochę wcześniej, będzie u nas światło elektryczne i studnia” (J. Kaniewicz, kl. VI, Bańkowiec).

„A może będą takie rzeczy jak nożycy na prąd, maszynny do szycia na prąd. Może będzie w każdym domu światło” (M. Gołębiowski, kl. V, Wojsławice).

„Wszystkie będą murowane, a ulice będą w nich takie jak w Warszawie. Rolnicy nie będą tak pracowali jak teraz. Będzie wieczne lato, żeby rosły pomarańcze. My bardzo lubimy pomarańcze” (K. Stachowicz, kl. IV, Kuflewo).

„Tam, gdzie są teraz wsie staną duże kamienice. Na balkonach będzie dużo pięknych, zagranicznych kwiatów. W mieszkaniach, dużych, ludzie będą palić gazem. W każdej kamienicy będzie radio” (St. Płonka, kl. IV, Świnów).

„Będzie lepiej produkowane maszyny rolnicze, a nie będą używane konie, tylko traktory. Każdy będzie miał taksówkę”. (M. Górski, kl. IV, Broniewice).

Jakie wielkie marzenia i jak przyziemne sprawy. Za sto lat, a może trochę wcześniej... O to troszkę wcześniej chodzi. Tylko o ile?

SPRAWY PODSTAWOWE

Można przejść nad tym konkursem do porządku dziennego. Czy to nasza wina, że kraj musi nadrobić wiekowe zacofanie i jeszcze na dodatek niedawne zniszczenia? Czy to nasza wina, że nie rosną u nas pomarańcze, choć tak bardzo je lubimy?

Mimo to ośmieliłbym się poradzić, aby dziecięcym marzeniom poświęcić chwilę uwagi. Zastanów się choćby nad tym, co kryje się za takim zdaniem: za sto lat będzie u nas studnia. To marzenie dziecka... wieku atomowego. Nie kanalizacja, nie wodociąg — lecz studnia. To znaczy, że trzeba wodę donosić lub dowozić z dużej odległości. Nie bardzo jest się w czym myć, pranie odzieży w takim domu urasta do problemu.

Nie mówiąc o sprawach produkcyjnych, np. o trudnościach, jakie taka sytuacja stwarza dla hodowli. Czy nie warto, aby tę wypowiedź przeczytali ludzie odpowiedzialni za gospodarkę wodną u nas w kraju? Może przemówi ona silniej, niż statystyki wsi, w których wysychają studnie, niż badania lekarzy i studentów z Łódzkiej Akademii Medycznej, wykazujące jak wiele studni znajduje się w niebezpiecznej blisko-



ści gnojówek i ustępów, wskutek czego woda z nich jest zakażona milionami bakterii, do zarazków tyfusu i włośnicy.

Albo takie marzenie — będą lepiej produkowane maszyny rolnicze. Nie zabawki, nie rakiety, nie roboty — tylko zwykłe kosiarki, wialnie, młocarnie. Ile to dziecko musiało usłyszeć złych słów pod adresem inżynierów i robotników przemysłu maszyn rolniczych, ile razy własnymi oczami oglądał niepotrzebny trud i znoj ojców wywołany brakrobostwem, że taką sprawę postawiło na początku swych marzeń o przyszłości?

Na pewno faktem jest wiekowe zacofanie i ogromne zniszczenia wojenne, które tak ciężko trzeba odrobić. Ale na pewno również faktem jest, że od zakończenia wojny minęło już piętnaście lat, a w tysiącach wiejskich szkół panuje wszawica, w setkach brak jest najzwyklejszej „sławki” i dzieci marzą o studni i świetle elektrycznym, tak samo, jak o podróży międzygwiazdowej.

Ostatnio byłem na wielu naradach. Mówiono na nich o bardzo ważnych i istotnych sprawach. O nowym etapie industrializacji i trudnościach z tym związa-

nych, o budowie zapory na Dunajcu i kaskady Wisły, o kłopotach handlu zagranicznego i rozbudowie floty morskiej — nikt jednak nie wspominał o tym, że każdy powinien mieć w Polsce prawo i możliwość umycia się, poczytania wieczorem gazety, posłuchania radia.

Wydało mi się, że wśród wielu planów i programów, perspektywicznych i operacyjnych, kompleksowych i wycinkowych, brak nam jest jednego: programu dla ludzi zwykłych, znanej już na świecie od lat kilkudziesięciu cywilizacji. O tym przecież marzą te dzieci, których wypowiedzi wyżej przytoczyliśmy. I nie są to marzenia wygórowane. Woda, światło, gaz, mrowana chalupa — a jako szczyt wykultu taksówka i pomarańcze.

Nie rzućmy zapominać o sprawach oczywistych. Chyba zaś jest sprawą oczywistą, że dzieci te mają prawo do szybkiego zaspokojenia swoich marzeń. Przede wszystkim z dwóch powodów: ponieważ marzenia dotyczą spraw podstawowych, a powstały w piętnastym roku istnienia Polski Ludowej.

A. WIATROWSKI

KONFEKCJA

JÓZEF DOBROWOLSKI

W ostatnim okresie czasu ukazało się szereg artykułów i notatek prasowych na temat konfekcji. Różne były przyczyny skłaniające autorów tych opracowań do zajęcia się tematem produkcji i zbytu konfekcji: w naszym kraju. Czytając uważnie te artykuły możemy je podzielić na dwie zasadnicze grupy: pierwszą stojącą na stanowisku, że konfekcji w Polsce jest za dużo i że w związku z tym ostatnie zarządzenia w tej sprawie są jak najbardziej słuszne, oraz drugą — która podważa ekonomiczne stwierdzenia zarządzeń władz i broni interesów wytwórców.

*

Cennik konfekcjonowania wydany w 1957 r. przez Ministerstwo Handlu Wewnętrznego, a obejmujący sztywne koszty wytwarzania odzieży męskiej, damskiej i dziecięcej oparty był na kalkulacjach 1953 roku. Od 1953 roku zaszło jednak wiele istotnych zmian zarówno w całej strukturze produkcji, jak i w poziomie płac. W wielu przypadkach

zmiany w płacach i innych kosztach prowadziły do zwykłej cen na wyroby konfekcyjne, bądź do pominięcia produkcji nierentownej. Jaskrawym tego przykładem był brak w swoim czasie konfekcji dziecięcej. Stosowane obecnie dotacje w przemysle spółdzielczym, produkującym odzież dziecięcą oraz ceny zatwierdzone przez Zjednoczenie Przemysłu Odzieżowego dla przedsiębiorstw kluczowych zlagodziły w tych pionach trudności, występujące przy produkcji konfekcji dziecięcej. Nie rozwikłano jednakże tego węzła w państwowym przemyśle terenowym, który jest poważnym dostawcą tych towarów.

Nowy, wydany przez Państwową Komisję Cen cennik konfekcjonowania obowiązujący poza przemysłem kluczowym wszystkich wytwórców gotowej odzieży jest w stosunku do poprzedniego nieco wyższy, uszuwa cały szereg nonsensów ekonomicznych, niemniej nie daje podstaw do całkowitego rozwiązania sprawy. Wiele z ustalonych sztywnych kosztów wytwarzania nie odpowiada istniejącym realnie wyliczonym — potrzebom. Ujemnym w tabeli niektóre przykłady tego stanu, wybrane z jednego spośród wielu przedsiębiorstw państwowego przemysłu terenowego.

3 proc. w stosunku do kosztu własnego. Tak niska rentowność jest szczególnie kłopotliwa i niebezpieczna dla przedsiębiorstwa, zwłaszcza zaś w nowych warunkach rynkowych, w których całe ryzyko produkcji ponosi wytwórca. Tak niska rentowność nie zezwala również na prawidłowy rozwój przedsiębiorstwa, realizację planów postępu technicznego, walkę o nowoczesny system produkcji, bezpieczeństwa i higieny pracy.

Przedsiębiorstwo przemysłu terenowego zasadniczo różni się od przedsiębiorstwa przemysłu kluczowego, szyciackiego długie, przynajmniej paru-tysięczne serie i mało elastycznego przy zmianach asortymentu. Odwrotna sytuacja istnieje w przemyśle drobnym, który ma możliwości szybkiego reagowania na zmiany mody, przedstawiania produkcji i wypuszczania krótkich seri nowych artykułów. Identyczne zresztą możliwości istniały i istnieją w przemyśle prywatnym. Jednakże głównym mankamentem tego przemysłu była i jest cena wyrobu. Stąd też zadanie państwowego przemysłu terenowego polegało w myśl polityki władz terenowych na wypełnieniu luki pomiędzy przemysłem kluczowym, a przemysłem prywatnym, rzuceniu na rynek wielu poszukiwanych małoseryjnych wyrobów po cenie dużo niższej niż w przemyśle prywatnym. Zadanie to zostało w pełni zrealizowane. Można obecnie znaleźć na rynku warszawskim wiele takich asortymentów, jak np. bluzy z modnego kretonu w cenach 47—53 zł (w prywatnych sklepach cena 100—120 zł), popularne koszulki męskie z tropiku w cenie 110 zł (u prywatnego wytwórcy 220—250 zł).

Znając więc ogólną sytuację możemy z kolei przejść do omówienia skutków nowego cennika. Generalnym skutkiem tego zarządzenia jest pogłębianie się z miesiąca na miesiąc zła sytuacja finansowa przedsiębiorstw konfekcyjnych przemysłu terenowego i konieczność samolikwidacji zakładów. Pomimo zapewnień o zbytu, dużego nacisku handlu, poszukiwanego produkcji tych przedsiębiorstw, będą one musiały w tej sytuacji zmniejszać swoją działalność, ponieważ są zrekomo za drogie.

Oczywiście konsument tak sprawy nie stawia, przecież cena za poszukiwany komplet plażowy zł 60, lub za poszukiwaną sukienkę kretonową zł 79—150, nie może w relacji innych cen wydawać się za wysoka. W wyniku działania tego zarządzenia konsument zostanie pozbawiony możliwości zakupu wielu poszukiwanych asortymentów nie produkowanych przez przemysł kluczowy, po stosunkowo niskich cenach. Towar ten jednak będzie musiał znaleźć wytwórców, a z góry, zgodnie z pa-

JESZCZE RAZ

nującymi u nas regułami ekonomicznymi, można przesądzić, że będą nimi prywatni przemysłowcy (za trudniący ten towar już po cenach dużo wyższych. Przejawiający się w ubiegłych miesiącach nacisk produkcji prywatnej w zakresie lekkiej konfekcji na uspołeczniony rynek warszawski dowodził dobitnie słuszności powyższego stwierdzenia.

Zastanówmy się obecnie nad uchwałą KERM z dnia 23 marca 1959 r. Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów wychodząc ze słusznego stwierdzenia, że brak jest u nas właściwej koordynacji działalności przedsiębiorstw zajmujących się konfekcjonowaniem tkanin, powołał międzyresortową komisję koordynacyjną. Do obowiązków tej Komisji należało opracowanie wniosków w zakresie kierunków i proporcji rozwoju dla poszczególnych grup producentów artykułów odzieżowych, opracowanie wniosków w zakresie polityki inwestycyjnej oraz ustalanie rocznych a nawet w uzasadnionych przypadkach operacyjnych programów produkcji ważniejszych grup asortymentów odzieżowych. Podjęcie wszystkich wymienionych w uchwale prac było niewątpliwie konieczne i bardzo celowe.

Na marginesie tej uchwały warto zaznaczyć, że reprezentuje ona — obok wielu słusznych postanowień — wady centralizacji decyzji w tych sprawach, które winny być ze względu na ich naturę w gestii władz terenowych. Niestety, ani razu nie wspomina się o kompetencjach władz terenowych w koordynacji przemysłu odzieżowego zlokalizowanego na ich terenie. Nie tworzy się wojewódzkich komisji, nie wymienia się tematów, którymi rady narodowe powinny się bezwzględnie zająć i w końcu nie zobowiązuje się tych władz do likwidacji dotychczasowych niedomogów. Uchwała we wszystkich przypadkach rozstrzyga sprawę na szczeblach centralnych i chyba stąd właśnie pochodzą dotychczasowe braki realizacji jej postanowień.

Przejdźmy z kolei do zastanowienia się nad głównym tematem dotychczasowej dyskusji, tj. nad sprawą ilości konfekcji w kraju. Produkcja odzieży zajmują się cztery pio-

ny, a to: przemysł kluczowy, państwowy przemysł terenowy, spółdzielczość oraz rzemiosło prywatne. Jak wynika z ostatnich oświadczeń Ministra Przemysłu Lekkiego przemysł kluczowy dostarcza 53 proc. gotowej konfekcji. System dystrybucji zorganizowany jest w sposób następujący: przemysł kluczowy dostarcza swoją produkcję przede wszystkim do składnicy i hurtowni, natomiast przemysł terenowy oraz spółdzielczość pracy kontaktuje się bezpośrednio z jednostkami handlu detalicznego, tj. z dyrekcjami i sklepami. Opierając się na tych pierwszych stwierdzeniach dalszą ocenę remanentów należy przeprowadzić z punktu widzenia pochodzenia produkcji. Gotowa odzież, jak na to wskazują szczegółowe badania, w lwiej części znajduje się w hurtowniach. Jeżeli chodzi o chodliwosci tych remanentów to w znacznej części rotacja ich jest nieprawidłowa, a wiele z nich pomimo szeregu przecen nie znajduje nabywców, pochodzi bowiem z produkcji lat ubiegłych, w niemodnych już obecnie modelach i wzorach tkanin. Natomiast remanenty wyrobów gotowych w przedsiębiorstwach oraz towary w jednostkach handlu detalicznego nie wykazują wadliwej rotacji, a okresowe ich spiętrzenia wynikają albo z warunków sezonowych albo też z szybkich zmian stosunków rynkowych. Zwolnienicy tezy o nadmiarze produkcji opierając swoje stwierdzenie na fakcie istnienia milionowych zapasów gotowej odzieży.

W tym miejscu pozwolę sobie przypomnieć artykuł Krystyny Cholewickiej-Gózdzińskiej umieszczony w „Złocie Gospodarczym” Nr 18/59 pt. „Nadmiar konfekcji, czy remanenty białej”. Autorka wskazuje, że w kraju istnieje duży popyt na gotową konfekcję i brońaie tezy zwiększenia produkcji dobrej i taniej konfekcji podaje stosunek kosztów robocizny przemysłowej i rzemieślniczej przy wytwarzaniu konfekcji. Oto one: w odniesieniu do sukien damskich kształtują się u nas jak 1—5, w odniesieniu do kostiumów damskich jak 1—8, w odniesieniu do płaszczy wełnianych jak 1—12. Jeżeli przyjmijemy, że jakość produkcji przemysłowej jest właściwa, system konfekcjonowania odpowiada warunkom aktualnej mody, a desenie i wzory surowca zadowalają gustu i smaku estetyczny konsumentów — to chyba trudno by było znaleźć dużą ilość obywateli naszego kraju, którzy by decydowali się na płacenie wyższych cen za uszyte odzieży. Do tego stopnia chyba nie jesteśmy rozróżni. O konieczności zwiększenia produkcji dobrej i taniej konfekcji oraz

wzrastającym popycie na taką konfekcję świadczą również przykłady innych krajów, jak Czechosłowacji gdzie produkcja odzieży pochłania 65 proc. tkanin przeznaczonych na zaopatrzenie ludności, Stanów Zjednoczonych — 90 proc. i innych krajów jak Węgry, Francja, Anglia, Włochy, w których wskaźnik ten oscyluje wokół 70 proc. W Polsce wskaźnik skonfekcjonowania tkanin przeznaczonych na zaopatrzenie ludności nie osiąga 40 proc.

Prawidłowy rozwój konfekcji wymaga przede wszystkim utworzenia dostatecznej sieci punktów sprzedaży gotowej odzieży. Obecnie w Warszawie istnieje 200 punktów sprzedaży gotowej konfekcji z tym, że wielkie domy towarowe zostały tu już odpowiednio zaliczone. Jeżeli przypominamy sobie, że przed wojną istniało w Warszawie ponad 1000 sklepów zajmujących się wyłącznie sprzedażą gotowej konfekcji, istniały całe ulice, jak np. ul. Elektralna, na których co drugi sklep był sklepem konfekcyjnym, obecna ilość punktów sprzedaży jest wyjątkowo mała.

Potwierdzają to zresztą postanowienia Ministerstwa Handlu Wewnętrznego oraz rad narodowych, które zakładają w najbliższych latach parokrotne zwiększenie ilości sklepów zajmujących się sprzedażą odzieży.

Kończąc, wydaje się, że opierając się na stwierdzeniu, iż popyt na gotową konfekcję w Polsce będzie stale wzrastał oraz że obecna produkcja uspołecznionego przemysłu w stosunku do istniejącego już teraz popytu jest niewątpliwie za mała, należałoby przystąpić do uregulowania następujących spraw mających zdaniem autora decydujące znaczenie dla rozwoju tej gałęzi przemysłu:

1. Zrewidowania zasad, w oparciu o które został emitowany nowy cennik konfekcjonowania na 1959 rok i zbudowania takich cen sztywnych kosztów konfekcjonowania, które by odpowiadały realnym warunkom kraju.

2. Zdecentralizowania uprawnień władz naczelnych i dania możliwości terenowym organom władzy do przysądzenia odchyleń koniecznych w określonych warunkach rynkowych, jak też społecznych i politycznych.

3. Zrewidowania zasad działania rozdzielstwa surowcowego, które jak wykazały ostatnie przykłady staje się coraz bardziej fikcją. Należałoby chyba pomyśleć o pełnej decentralizacji zaopatrzenia surowcowego, opartego na powołaniu przedsiębiorstw konfekcyjnych z przedsiębiorstwami produkcji metrażowej.

Złocie gospodarcze

Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 35.

Telefon: Redaktor Naczelny — 806-28.
Sekretarz Redakcji — 806-28. Redaktorzy — 803-92. Centrala — 803-13, 806-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Mirosław Dynar, Henryk Flakterski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyk (red. nac.), Tadeusz Jaworski (sekr. red.), Mieczysław Kaba, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak (z-ca red. nac.), Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańskowski, Zbigniew Mikolajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Palejta, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Suklenicki (z-ca red. nac.), Jerzy Toeplitz, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. zł 2. Zamówienia i preordynacje przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Inskrypcje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Nie zamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: za 1 cm² 10,50. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajo-
wa RSW „Prasa”. Skład i druk RSW
„PRASA” ul. Marszałkowska nr 3/5.

Zam. 1498. W-22